Świat Kobiecy

Rok IX 15 marca 1929 Nr 6



Numer Wielkanocny

Z okazji zbliżających się Świąt Wielkanocnych, składamy serdeczne życzenia naszym Współpracownikom i Czytelniczkom. **REDAKCJA**

TREŚĆ NUMERU 6 „ŚWIATA KOBIECEGO":

Kazimiera Alberti: Rezurekcja na przedmieściu. — *Ewa Szelburg:* Elżbietka. Opowieść wielkanocna. — *Kazimiera Alberti:* Rola kobiety w idei pacyfizmu. — *Dr C. Artur Gayer:* O znaczeniu sugestji w wychowaniu dzieci. — *Michalina Grekowicz-Hausnerowa:* Przyjaźń męska a przyjaźń kobieca. — *Zofja Kachel-Kellemowa:* Dlaczego nie lubię kobiet?... O dziewczętach. Wiosna. O moim kochanku. — *Stanisława Hulanicka:* Nieporozumienie. — *Rafał Malczewki:* Sprawa Pawła Sztybleta (2). — *Malibran:* Cocktail. Nektar naszego żywota. — Kronika. — Kobieta i sport. — *Efeb:* Panie bez wieku. Przykazania higieniczno-kosmetyczne. — *Irena Kuhn:* Krytyka mód męskich. — *Gentleman:* Cośniecoś dla panów. — *Mewa:* Ogólne uwagi o letniej modzie. — Modele mód. — Roboty ręczne. — *Z. Kulczycka:* Kurs trykotarstwa. — *Z. Kulczycka:* Kącik praktyczny. — Dobra gospodyni. — Towaroznawstwo. — Odpowiedzi redakcji.

Okładkę projektowała *Janina Petry-Przybylska*

WARUNKI PRENUMERATY:

Prenumerata wraz z przesyłką kosztuje w Administracji (Lwów, Chorążczyzna 27), miesięcznie zł. 3·80, kwartalnie zł. 10·50, półrocznie zł. 18·—, rocznie zł. 36·—. — Numer pojedynczy 2 zł.

Kwotę prosimy nadesłać wraz z zamówieniem blankietem P. K. O. (Konto Nr. 140.810, Księgarnia Polska), przekazem pocztowym lub w liście znaczkami pocztowemi.

Można także prenumerować w księgarniach, biurach gazetowych i t. p. — Cena przy odbieraniu poszczególnych zeszytów **miesięcznie zł. 3·60, kwartalnie zł. 10·—** lub na poczcie **cena miesięczna zł. 3·66, kwartalna zł. 10·17.**

ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA NR 6 — ROK IX WARSZAWA — LWÓW 15 MARCA 1929 ROKU

REZUREKCJA NA PRZEDMIEŚCIU

*„Wesoły nam dziś dzień nastał,
którego z nas każdy żądał.”*

Wiosenna, chłodna, pierwsza pogoda pawiooka jak turkusowy baldach rozpinała się nad ziemią. Nad wilgotnym czadem, który bił z ostrych brózd pokrajanych w szachownicę łanów, nad rzeźwemi oddechami liljowych, kosmatych sasanek, nad przyleśnemi kępkami pierwszej zadziwionej trawy.

Tak było gdzieś tam — za miastem — gdzie ludzie oddychają światłem i powietrzem łąkowem, lesistem, zielonem. Ale tu, w ciasnej dzielnicy wielkiego miasta — jeszcze liszaje śniegu leniwie topniały w czarnych rynsztokach i na kamienistych zakrętach ulic, pod grubym, odrapanym murem.

Ale tu — na przedmieściu — wśród tych suteryn, wśród niechlujnych sklepiczków, wśród stryszków, zapchanych koślawemi gratami — trudno było o szerokie oddechy wiosennego Wielkiego Tygodnia.

Dzieci blade, chude — nic nie wiedziały o sasankach, przylaszczkach i szarych skrzydełkach skowronków. Schylały swoje twarzyczki o kremowo-sinawych powiekach nad blaszanemi garnuszkami, w których wrzały kolorowe farby na pisanki. A potem maczały pióra w roztopionym wosku i pisały najzawilsze hieroglify swoich tęsknot dziecinnych.

Wypisywały kształty zabawek, których nie oglądały nigdy ich zaczerwienione oczy, wypisywały swój bolesny, trwożny, a jednak jakiś zawzięty świat pragnień.

Od pracy w fabrykach, składach, magazynach przychodzili ich ojcowie twardzi, zakrzepnięci, z rękami pożytecznemi jak łopaty, które rozrzucają nawóz pod przyszłe zboże — i z uśmiechem trochę zakłopotanym oglądali te wielkanocne, bolesne pisania swoich dzieci.

Z targu, z miasta, z posługi, z pralni wracały ich matki w pasiastych fartuchach i włóczkowych chustkach — przypatrywały się pisankom dzieci i nieśmiało głaskały niecierpliwe ręce, wypisujące zawiłe sny dziecinne.

Potem w Wielką Sobotę, ojciec wystrojony w sztywny od krochmalu kołnierzyk i odświętną marynarkę ujmował chude dłonie swych chłopców lub dziewczynek i prowadził na Boże groby.

Maleńkie rączki, ciasno objęte twardemi, popękanemi palcami ojca-robotnika, czuły się tak bezpiecznie, jak najmniejsze ptaki w arce Noego podczas huku potopu.

Wśród liljowych słupków hiacyntów, wśród różowych lampek tulipanów, wśród złotych gromnic i sztywnych kornetów zakonnic, wśród szemrania kanarków — pod monstrancją mglistą, przykrytą białym welonem — leżał nagi, woskowy, z sinemi wargami Chrystus, mając u głowy i u nóg swych wartę żołnierzy nieruchomych z podniesionemi karabinami.

— Czy oni Go tak pilnują, aby nie zmartwychwstał? — pytały szeptem dzieci.

Ojcowie myśleli o tem, że mimo tę najeżoną broń podniósł się z martwych przed wiekami i że żołdactwo na ziemię runęło struchlałe przed Tym, który nigdy w Swojej ręce świętej miecza nie miał, bronią nie wojował i Który uczniowi rozkazał: „Schowaj swój miecz do pochwy” — myśleli o tem, ale nie odpowiadali nic dzieciom.

Zrozumią. Zrozumią dobrze gdy dorosną. Ale może już im wtedy miecz wcisną do rąk.

A wieczorem buchnął tłum z całej dzielnicy i zalał nawy kościelne i placyk i skwer przed kościołem. Opanował wejście do zakrystji i mroczny, wilgotny chór i dzwonnicę.

A potem wywalił się z procesją na powietrze. Furkotały szarpane palcami wiatru chorągwie, wstążki, kwiaty, komże chłopczyków, zakrystjanów, ornaty księży, welony dziewczynek, surduty i palta robociarzy, szewiotowe suknie ich żon.

Furkotały frendzle baldachu, trzęsły się i migotały złote cienie świec, klinami, półkolami pchał się zbity, czarny tłum, krzyczały w atramentowe, bezgwiezdne niebo rezurekcyjne dzwony.

A nad tem wszystkiem płynął On — woskowa figura z chorągwią w ręce.

„Widzieliśmy Go po męce
Trzymał chorągiew w ręce
Alleluja!!”

A tłum zabiedzony, zmarznięty jeszcze po długiej i okropnie mroźnej zimie, tłum co jak niebezpieczna lawa wypłynął z suteryn, z cuchnących kuchenek, z nieprzewietrzanych izb, ze stryszków mrocznych — śpiewał teraz pełnią swoich groźnych, głuchych głosów pod ogromny, szeroki, bezpieczny rytm dzwonów, pod rozskandowany takt dzwonków malutkich:

„Wesoły nam dziś dzień nastał —

Bulgotały słowa w ściśniętych gardłach — jak bulgotała gdzieś tam daleko w górskim i leśnym świecie wszystko zagarniająca, zachłanna woda wiosenna.

Waliła pieśń jak twardy stukot młotów:

„którego z nas każdy żądał”.

Płynął nad nimi Chrystów Zmartwychwstały, umęczony męką jak oni, z krwawemi ranami od posiepaczy i zbrodniarzy.

Nie mieczem powalił straże, nie żelazem, niósł w ręce twardej od sprężonych, wyciągniętych żył wielką chorągiew Pokoju.

I dlatego śpiewali od dzieciństwa aż do śmierci raz w rok na rezurekcję:

„Wesoły nam dziś dzień nastał”.

Kazimiera Alberti

E L Ż B I E T K A

OPOWIEŚĆ WIELKANOCNA

Owego roku, tak samo jak teraz, Wielkanoc wypadła jakoś wcześnie.

Jeszcze marcowy chłód tail się w cieniach siwych od szronu, jeszcze ziąb stał nad cienkiem szkliwem kałuż, jeszcze tu i ówdzie leżał płaskiemi, buremi płatami śnieg wyliniały z puchu.

Mimo to, różowe hiacynty rok rocznie hodowane przez nas w doniczkach, zrzuciły z siebie białe papierowe tutki na długo przed Palmową Niedzielą.

— Zły omen — mruczała zaniepokojona Antonina. — Zaprędko się to wszystko dzieje. Za prędko. Zobaczy panienka, że jeszcze się co złego stanie.

I przestawiła doniczki w kąt jak najciemniejszy.

Mimo to pędy napęczniałe zieloną siłą parły nagwałt ku kwitnieniu.

Nie było rady. Zdjęliśmy białe, papierowe tutki. Pośrodku jędrnych radosnych liści ukazały się żywe, różowe grona już na rozkwitnieniu.

W Wielki Piątek rozkwitły!

...Właśnie w Wielki Piątek. Rozlały po całem mieszkaniu woń tak uroczą, że poweseleliśmy, choć każdy czuł, że to jest dziś zupełnie niewłaściwe.

Stara Antonina aż załamała ręce. Wcale nie chciała patrzeć na te hiacynty:

— Grzech!

I odeszła czem prędzej do kuchni. Po chwili uchyliła jednak drzwi, wytknęła przez nie głowę i, nie patrząc w stronę żardynierki z rozkwitłemi hiacyntami, powiedziała do mnie:

— A niechże panienka to to choć jaką czarną gazą okryje do Wielkiej Niedzieli. Została przecież spora szmatka od zasłaniania luster.

Lustra u nas zasłaniało się zawsze czarną materją w te smutne dnie Wielkiego Tygodnia.

Rzeczywiście był w szufladzie jakiś zbywający skrawek gazy. Zarzuciliśmy go na kwitnące hiacynty.

Ale to nic nie pomogło. Na żywych, różowych płomykach kwiatów czarny kir wydał się lekkim, zwiewnym cieniem.

Oszałamiająca, radosna woń sączyła się dalej i napełniała serca różowemi, grzesznemi myślami.

Różowy blask z pod zwiewnego cienia zdawał się mówić:

— Nic nie zagasi radości. Nawet kir czarny.

— To przez to — powiedziała Antonina — że nasza pani kupowała cebulki w mieście. Mało to sklepów heretyckich?

— Ach, co też Antonina! — rozgniewała się matka. — Wszystkie kwiatki jednakowe.

— A nie wszystkie — zaperzyła się Antonina. — Wcale nie wszystkie! Na ten przykład przylaszczki. Dziecku wiadomo, że przylaszczki wcale nie wiosnę czują tylko Wielką Niedzielę.

A widząc, że na nią patrzymy wielkiemi oczami, wyjaśniła:

— Bo państwo, może i nie słyszeli tego, że przylaszczki to dopiero w Wielką Niedzielę zakwitają całą gromadą, ile ich tam pod tę porę jest w lesie! A dlaczego? — tu Antonina wyprostowała się uroczyście i podniósłszy do góry wskazujący palec owinięty w przekrwioną szmatkę, bo się była zacięła przy oprawianiu śledzi na obiad, wygłosiła:

— A dlatego przylaszczki w Wielką Niedzielę nagwałt kwitną i po ziemi się ścielą, żeby Panu Jezusowi Zmartwychwstającemu lekcej było stąpać, jako że stopki najświętsze ma gwoździami przebite i obolałe. Ot jakie czujące, choć to ziele tylko. Ale wiadomo, że przez Pana Boga stworzone, a nie kupne w niewiedzieć jakim miastowym sklepie.

— A Stasio, niech się nie śmieje, bo nie ma z czego. — Obruszyła się na Staśka, który właśnie wszedł do kuchni i słysząc ostatnie słowa zrobił minę rzeczywiście mało wspólnego mającą z powagą wielkopostną.

Zato Elżbietka bardzo była przejętą i jak tylko znalazłyśmy się same, zaraz pociągnęła mnie do swego ulubionego kąta za szafami w garderobie.

— Słuchaj, słuchaj, a czy po przylaszczkach to naprawdę nie boli chodzić jak się ma nogi przebite gwoździami?

— — — — — — — — — — —

Tego roku Elżbietka pierwszy raz miała pójść z nami „na groby".

To też z Wielkiego Piątku na Wielką Sobotę nie spała wcale i co chwila budziła mnie, że ... — już pewno czas wstawać, boto przecież dziś po obiedzie idziemy „na groby", a ty śpisz i śpisz, jakby to wcale kiedy indziej. —

Nareszcie zrobił się dzień. Słońca wprawdzie nie było, ale powietrze ociepliło się. Stało się miększe i jakieś łaskawsze. Mimo to raz po raz wybiegały na niebo chmury i wybuchały krótkim, gwałtownym płaczem.

Elżbietka ubrana już w swój płaszczyk, czekała niecierpliwie na wyjście.

Wyszliśmy wreszcie.

W ciszy sobotniego popołudnia padały ciężko grube łzy kasztanów i lały się perliście drobne łezki brzóz.

Odświętnie ubrane gromadki ludzi, przeważnie kobiet, w ciszy i zatroskaniu szły szybko drogą naprzełaj ku kościołowi.

W mrocznej nawie grota kamienna.

— To już tutaj, dzieci.

W kamiennej grocie pod strażą skąpe zieleni i obfitych świateł leży naturalnej wielkości gipsowa figura umarłego Chrystusa. Jak co roku w tym dniu.

— To tu. — Stasiek ukląkł, ale zamiast się modlić, wyciągnął prawą rękę i nimeśmy się spostrzegli, przesunął szybko palcem po czerwonej smużce namalowanej na gipsowym boku. — Phi! — mruknął — taka mała rana. Franciszkowi na wojnie to cały brzuch rozpruli bagnetem i nic.

Na szczęście matka tego nie słyszała. Właśnie zajęta była strofowaniem Elżbietki. Bo Elżbietka nie uklękła, ani się nie przeżegnała, choć mówiliśmy jej jeszcze raz, już na wychodnem, że ma zaraz przy grobie zrobić i to i to.

Teraz stała jak słupek. Zniecierpliwiona matka pociągnęła ją wreszcie za płaszczyk:

— Klęknijże zaraz, słyszysz! — powiedziała ostro prawie na głos. Wtedy dopiero zauważyłam, że z Elżbietką stało się coś dziwnego. Oczy miała szeroko rozwarte i całkiem nieruchome, nad górną wargą wystąpiły jej krople potu.

Poruszyła wreszcie wargami i powiedziała głuchym, zupełnie dziecinnym głosem, zacinając się:

— ...Czy... ten Pan Jezus... umarł naprawdę?...

I nim ktoś z nas starszych zdołał cośkolwiek odpowiedzieć, wybuchnęła spazmatycznym płaczem.

Wyprowadziliśmy ją czem prędzej z kościoła.

Na przykościelnej ławce pod kasztanami tłumaczyła matka jak umiała, że tak, że to za nasze ludzkie grzechy, za niepobożność, za kłamstwo, za łakomstwo, za nieposłuszeństwo... Ale, że potem zmartwychwstał. Dzieci to same zobaczą jutro na rezurekcji.

Elżbietka uspokoiła się powoli. Wieczorem zapomnieliśmy już wszyscy o tem co się stało.

Przed pójściem spać zdjęliśmy czarną zasłonkę z żardynierki.

— A ja Mu jutro zaniosę jeden taki hiacynt, ten najróżowszy — powiedziała Elżbietka do Antoniny, która szykowała koszyczek ze święconem.

Ale Antonina oburknęła, że przecież kwiatków nikt nie święci, tylko chleb, sól, jajko i chrzan.

W Wielką Niedzielę rano niebo blade i bezsilne po wczorajszej niepogodzie starało się już od wczesnego świtu uśmiechać pogodnie.

Na gałązkach drzew zasiadły stadkami pierwsze maluchne listeczki, blade ze wzruszenia.

W całem powietrzu pachniał szafran i przylaszczki.



Rezurekcyjne dzwony uderzyły w niebo srebrnemi słupami radosnych dźwięków.

Nad rozmodlonemi falami wesołego tłumu płynęła mała, może półmetrowa figurka Zmartwychwstałego Chrystusa, stojącego na kuli z czerwoną chorągiewką w ręce.

Matka kazała Antoninie podnieść na rękach Elżbietkę, aby zobaczyła tego „Pana Jezusa, który dziś ożył". Figurka przesuwała się teraz właśnie w procesji tuż obok nas.

Matka uśmiechnęła się błogo i podniosła rękę, aby się przeżegnać, a wtem... krzyk! krzyk dziecka:

— To nie tamten co umarł! to nie tamten! ja widzę! to inny! to nie on! Skłamałaś mamusiu! skłamałaś!

— — — — — — — — — — —

To było już parę lat temu. O wielu rzeczach zapomniałam przez ten czas.

A przecież... co roku, gdy klękam przed Chrystusem leżącym nieruchomo w grobie, wszystkie kamienie skalnej groty walą mi się na piersi:

Czy grzechy nasze, zgładzone w czasie wielkopostnej spowiedzi, nie ukrzyżowały Go zbyt śmiertelnie?

Czy z pod ich ciężaru naprawdę On wstanie?

EWA SZELBURG

ROLA KOBIETY W IDEI PACYFIZMU

Ciąg dalszy: 2

Zwykle matki w opowiadaniach biorą pod uwagę t. zw. „jedną stronę medalu". Piękność wojny — chorągiewki, kaski, świecące szable — koniki, krzyże za waleczność. Ale już od najwcześniejszej młodości trzeba dzieciom na co innego otwierać oczy — na straszliwą gehennę wojny. Uczyć — że zabić człowieka to zbrodnia — bo wszyscy są równi wobec życia i że tu niema przyjaciół, aljantów lub wrogów, że są tylko ludzie. I że każdy człowiek mocniejszy czy słabszy ma jednakowe prawo do życia.

Otwierać oczy na całą okropność wojny, aby każdy człowiek mógł powiedzieć jak R. Rolland: „Nie! Nie zabiję człowieka!".

I to jest rola kobiety jutra. Kobiety - matki. Kobieta, która przeszła wielką wojnę, która widziała jak bracia braciom wyłupują oczy, odcinają uszy i rozpruwają brzuchy; która widziała jak godności człowieczej plwają w twarz, która słyszała jak do chorych jeńców krzyczy się: „wy parszywe psy"; kobieta, która była świadkiem pożarów, zniszczenia, mordów, grabieży i gwałtów — która poprzez fałszywą legendę bohaterstwa i poświęcenia spojrzała w samą czeluść aż do dna tej ohydy — ta kobieta nigdy nie będzie gloryfikowała wojny.

Taka matka nigdy nie wychowa Lloyda Georgea. Ani dyplomaty, któryby bez drgnienia powiek podpisywał wypowiedzenie wojny albo rozkaz mobilizacyjny. Taka matka nigdy nie wychowa inżyniera, któryby z zimną krwią pracował w laboratorjum nad wynalezieniem nowego gazu trującego lub sfabrykowaniem innego specjału, pomagającego do dostania się na tamten świat.

Przyszła kobieta - matka wszczepi pragnienie pokoju w serca dzieci. Uczyć będzie, że tylko pokój buduje, że tylko pokój jest cementem który spoi przyszły gmach wyższej kultury i szczęścia ludzkości. Treuga Dei!

Uczyć będzie najpiękniejszych słów Chrystusowych: „Pokój ludziom dobrej woli", zaopatrzy dziecko na drogę życia przykazaniem Bożem: „Nie zabijaj" — jak talizmanem najcenniejszym. I jeszcze uczyć będzie, aby przyszły człowiek przykazania tego nie spaczał i fałszywie nie interpretował, jak to się działo przez długie wieki.

ZADANIA NAUCZYCIELKI - WYCHOWAWCZYNI

Pamiętam doskonale jak wszystkie moje nauczycielki — w szkołach powszechnych a potem średnich — starały się wychowywać uczenice swoje w ten sposób, aby kiedyś w przyszłości odpowiadały idealnemu typowi „kobiety - spartanki". Typowi takiemu o jakim pisałam w feljetonie poprzednim. Wszystkie środki wychowawcze ku temu celowi właśnie zmierzały.

A więc przedewszystkiem nauka historji. Historji starożytnej. Cezarowie rzymscy — okrutni grabieżcy, ciemiężyciele ludów wschodnich — w opowiadaniach nauczycielek nabierali blasku bohaterów najszlachetniejszych.

Pamiętam dobrze z jakim zachwyconym uśmieszkiem, ze słów swoich kuły korony cnót i wkładały na głowy „bohaterów".

Taki np. Krassus „triumwir rzymski" — poprostu złodziej, który ograbił świątynię jerozolimską, w opowiadaniach był bohaterem, wyprawiającym się przeciwko Partom.

Tytus, syn Wespazjana, który „podobno nie chciał zniszczyć świątyni jerozolimskiej", ale mimo to rozkoszował się widokiem rzezi i straszliwego ognia, dopóki dym nie zmusił go do ustąpienia; Tytus, który pośród jeńców wybierał najpiękniejszych i najsilniejszych młodzieńców do walki na arenach z dzikiemi zwierzętami, — był w opowiadaniach nauczycielek „rozkoszą rodu ludzkiego". Taki miał bowiem przydomek ten wspaniały władca. Na rycinie łuku triumfalnego Tytusa oglądały młodziutkie wychowanki święte naczynia i sprzęty ze świątyni jerozolimskiej.

Tak, mówiło się wtedy o tej swiętokradzkiej grabieży jak o zdobyczy bohaterskiej, jako o jednej z najpiękniejszych kart historji Tytusa.

W ten sposób uczono historji. Na głowy morderców, złodziei, ciemiężycieli słabszych narodów, wkładały nauczycielki koronę cnót wszelakich, diadem który w chłonnej fantazji dzieci świecił wszystkiemi blaskami bohaterstwa najszlachetniejszego.

Sprawcy inkwizycji — tej upiornej karty historji, byli przecież także bohaterami, co najwyżej mówiło się o nich „szlachetni fanatycy".

Napoleon — ta ambitna pijawka — tak, wyraźnie piszę: ambitna pijawka — ten niezrównany dyrygent jednego z najbardziej szatańskich koncertów wojennych — był bohaterem, już prawie ponad miarę człowieka. Imię jego było świętością. Na sztandarach swoich niósł wolność wszystkim ludom Europy.

(Tak — a w rzeczywistości kupczył tronami i stanowiskami dla swojej rodzinki.)

W ten sposób uczono mnie historji. Trzeba było dużo czasu, aby strząsnąć z siebie ten historyczny brudny pył, wyjść jak z mgły na przestwór wypełniony kryształowem powietrzem z tego koła fałszywych opowiadań, haseł, zachwytów, bałamutnych cytat, legend i historyjek o bohaterach.

Trzeba było ten cały nalot — już w założeniach etycznych postawiony fałszywie — ze siebie strząsnąć i wyrobić sobie swój własny o tych rzeczach sąd.

Dokonała tego wojna.

Upadły — zapodziały się gdzieś wszystkie historyjki o bohaterach. Wstrętem i grozą przejmował tupot konnicy, nie budziły zachwytu ani marsze wojskowe, ani kwiaty „rzucane zwycięzcom pod stopy", ani furkot chorągiewek ułańskich, żalem bezmiernym i trwogą przejmowały wszystkie paradne, honorowe pogrzeby.

Zmieniły się poglądy na tych t. zw. „bohaterów", którzy rozpruwali brzuchy, „wyłupywali" oczy, palili miasto i gwałcili bezbronne kobiety.

C. d. n.

KAZIMIERA ALBERTI

O ZNACZENIU SUGESTJI W WYCHOWANIU DZIECI

Profesor Phelps z Uniwersytetu Yale powiedział: „Każde dziecko wydane jest zarówno pod względem fizycznym jak i umysłowym na łup samowoli ludzi dorosłych". Z jakąż troskliwością zatem powinniśmy czuwać nad rozwojem dziecka i kierować ten rozwój na właściwą drogę. Najwyższym i najpiękniejszym celem życia jest macierzyństwo. Pragnienie dziecka jest może najsilniejszym motorem życia w duszy każdej normalnej kobiety. Bo cóż może dać nam większe i trwalsze zadowolenie, cóż może nadać głębszą treść życiu, jak posiadanie własnego szczęśliwego ogniska domowego, którego najmilszą ozdobą jest gromadka zdrowych, rozkosznych dzieciaków?

Matki przeważnie roją niesłychanie ambitne plany co do przyszłości swych dzieci. Aby im zabezpieczyć przyszłość, gotowe są do wszelkich ofiar, odmawiając sobie nieraz wszelkich wygód i przyjemności życiowych. Nie zawsze można takie postępowanie nazwać rozsądnem, ale jeśli nawet i samo wykonanie czasem zawodzi, to jednak sam ów popęd jest zupełnie naturalnym.

Umysł dziecka, niesłychanie wrażliwy i czuły, zaczyna już wkrótce po urodzeniu rejestrować wrażenia z otaczającego go świata.

Czułe słowa pieszczot, słodkie kołysanki matki, tykot zegara, szczebiot ptactwa, złote promienie słońca — wszystko to składa się w umyśle dziecka na swoisty obraz jego świata.

Życie dziecka zatem od samego niemal początku tworzy jeden nieprzerwany łańcuch nowych wrażeń, doświadczeń i przeżyć — co wszystko w najdrobniejszych szczegółach wraża się głęboko w jego podświadomość.

Trzeba zawsze pamiętać o tem, że dziecko na długo przedtem, zanim zaczyna sobie zdawać sprawę ze swego otoczenia, pozostaje już pod wpływem podświadomych wrażeń. To znaczy, że wszelkie słowa i czyny osób otaczających dziecko pozostawiają w jego młodym umyśle niezatarte ślady.

Poprostu zdumiewająco wcześnie zaczyna dziecko naśladować swe najbliższe otoczenie. Rozmowy, nawyczki, postępki i nawet dziwactwa czy to rodziców czy służby mogą wywrzeć trwały a decydujący wpływ na dalsze życie dziecka.

Dziecko tak szybko przyzwyczaja się do rozmaitych nawyczek, że koniecznie trzeba nam na to uważać, aby nawyczki te nie były przypadkiem złe. Podlega ono łatwo wszelkim wpływom, a ma silny pociąg do naśladowania. Nie zna ono ani przyczyny ani skutków — i zgoła się o to nie troszczy. Podstawa jego myśli i postępków opiera się na przyjmowaniu wrażeń z otaczającego go bezpośrednio świata.

Równie szybko i bez namysłu powtórzy jakieś przekleństwo jak błogosławieństwo, tak samo stara się przypodobać tym osobom które kocha — jak robić na złość tym, których nie znosi. Dusza jego podobną jest do nieociosanej bryły kamienia, z której można sporządzić równie dobrze wspaniały pomnik, jak i bruk uliczny.

W pierwszej linji dbać powinniśmy o należyty rozwój fizyczny i umysłowy dziecka, co w dużej mierze zależy od inteligencji jego matki.

Dziecko nie wówczas tylko wychowa się silne i zdrowe, jeżeli będzie miało pełnowartościowe pożywienie, odpowiednie ubranie, świeże powietrze i poddostatkiem snu, lecz jeśli i matka jego wiedzie życie zdrowe, dając ze siebie dobry przykład.

Skoro zaś należy do tej — tak dziś niestety rozpowszechnionej — kategorji kobiet, które nieustannie kłopocą się rozmaitemi troskami, obawami i myślami o chorobie, wówczas to wszystko odbije się nieodzownie i na dziecku.

Największem niebezpieczeństwem dla zdrowia dziecka jest, kiedy matka okazuje przesadną o nie troskliwość i w najlepszej nawet intencji lęka się o nie, aby nie zachorowało lub nie umarło.

Bezwątpienia dużo dzieci choruje z tego tylko powodu, a potem cierpi przez całe życie przez to, że matka przez swą ustawiczną trwogę sugeruje im wreszcie chorobę.

Bo niema nic łatwiejszego, jak dziecko kompletnie zdrowe zamienić w jeden kłębek przeczulonych nerwów.

Oto mała Andzia zaczyna kaszleć! Matka umiera ze strachu: przypomina sobie odrazu, że jej dziadek umarł na zapalenie płuc. I od tej chwili zaczyna biedną dziewczynkę zamykać w mieszkaniu, zaczyna ją tak pieczołowicie pielęgnować, tak chuchać i dmuchać, aż wreszcie dziecko naprawdę stanie się słabowitem.

W ten sposób wpaja się w dziecko myśl o ciężkiej chorobie, — podczas gdy wmawiając w nie zdrowie i siły, możnaby je szybko zupełnie wyleczyć.

A nikt nie potrafi tak działać sugestją na dziecko, jak jego matka. Oto w pogodny dzień zimowy mały Janek bawi się ze swymi kolegami. Matka każe mu wracać do domu, grożąc mu, że może się „na śmierć przeziębić". — Jeżeli Janek na drugi dzień ma katar i kaszle, nie będzie to skutkiem przeziębienia, lecz raczej reakcją pod wpływem sugestji jego własnej matki, która zresztą miała jak najlepsze intencje.

A przypatrzmy się, co znaczy sugestja odpowiednio zastosowana. Mała dziewczynka przygniotła sobie paluszek — zaczyna płakać. Przychodzi matka, dmucha na ów paluszek i mówi: „Hokus pokus... paluszek już zdrów... już nie boli..." I rzeczywiście, ból ustaje.

Rodzice przeważnie kochają swe dzieci ponad wszystko, — chcieliby je widzieć szczęśliwemi. Ale jakże niewiele ojców i matek zdaje sobie sprawę z tego, że przez rozmowy prowadzone nieopatrznie w obecności dzieci wyrządzają swym dzieciakom nieobliczalne szkody!

Na życie duchowe dziecka wywiera w jego podświadomości wielki wpływ każde wypowiedziane w jego obecności słowo. Jeżeli rodzice lubią się kłócić, dziecko będzie zgryźliwe i kłótliwe. Jeżeli dziecko słyszy ustawicznie o kłopotach i troskach, — staje się nieśmiałe i bojaźliwe. Jeśli dorośli mówią ustawicznie tylko o chorobach, dzieci nabiorą tej samej nawyczki.

Jest dużo rodziców, które straszą swe dzieci kominiarzami, duchami lub policjantami, by je w ten sposób skłonić do posłuszeństwa. Równie błędnem zupełnie jest zamykanie dziecka za karę w ciemnym pokoju. Powinno się raz na zawsze zerwać z podobnemi metodami wychowania, będącemi głównem źródłem późniejszych zaburzeń nerwowych i psychicznych u dziecka.

Wszystkie niemal choroby nerwowe i objawy psychopatologiczne biorą swój początek z przeżyć we wczesnej młodości. Obserwacje wybitnych psychoanalityków dają nam dopiero właściwe pojęcie o tem, jak całe życie duchowe dziecka może nieraz pozostawać pod wpływem strachu, jaki wpajano w nie w dzieciństwie. O tem powinni rodzice zawsze pamiętać.

„Kiedy byłem dzieckiem, — opowiada jeden z pacjentów, — zrabowano nasze mieszkanie, a ojca mego ciężko zraniono. Od tego czasu żyję w nieustannej trwodze, że mi ktoś może zrobić co złego".

Inny pacjent mówi: „Kiedy byłem małem dzieckiem, niańka straszyła mnie zawsze ciemnym pokojem. I obecnie nie potrafiłbym spać w ciemnym pokoju".

„Rodzice moi — zwierzał się inny pacjent — byli bardzo religijni. Uczyli mię oni, że grzesznik po śmierci idzie w ogień wieczny. I odtąd żyję w ustawicznym strachu, czy nie popełniłem jakiego „śmiertelnego grzechu".

Znany mi jest wypadek, że sześcioletnia dziewczynka dosłownie umarła ze strachu. Umarła w swem łóżeczku, w chwilę po tem, gdy jej stara, głupia niańka zagroziła, że jeżeli nie będzie spać, to ją zabierze „czarne bobośko".

Oczywiście musiało to być dziecko wyjątkowo wrażliwe; ale pamiętaj o tem, że i twoje dziecko może być narażone na takie i tym podobne pogróżki ze strony służby — i że może je spotkać los podobny.

Ciekawe to jednak, że właśnie dziecko, to najdroższe nam, najłagodniejsze i najwrażliwsze stworzenie, powierzamy opiece takiej dziewczyny, — która na pewno nie otrzymałaby posady nawet w Ogrodzie Zoologicznym, dla braku odpowiednich kwalifikacyj, a więc łagodności, delikatności i wyrozumiałości. Mimo to jednak oddaje się nieraz w ręce takiej dziewczyny niemal nieograniczoną władzę nad kruchą, nieporadną żywą istotką!

Z powołaniem na powyższe uwagi nabierają specjalnego znaczenia słowa wypowiedziane przez słynnego psychologa, Angelo Mosso:

„Każde brzydkie słowo, każde zmartwienie, każdy przestrach, które dziecko przeżywa, przylegają na zawsze do jego duszy niby drobniutkie opiłki, gotując mu żywot pełen cierpień."

Dusza dziecka da się uformować jak miękki wosk. Każde przeżyte doświadczenie, wszystko co słyszy, widzi i odczuwa, pozostawia w duszy dziecka trwałe wrażenie. Charakter człowieka dorosłego pozostaje pod wpływem wrażeń z jego dzieciństwa.

Ojciec tyran, matka nerwowa, bojaźliwa, głupia a bez serca piastunka, zarozumiały brat czy zuchwały kolega — wszystko to razem wytwarza w podświadomości dziecka pewien kompleks uczuć, na który składa się bojaźliwość, nieśmiałość i poczucie własnej niższości — co oczywiście odbić się musi ujemnie na całem późniejszem życiu.

Nie wolno wychowywać dziecka zapomocą bicia lub straszenia, bo może to wywołać następstwa wręcz tragiczne.

Prawda, że właściwe wychowywanie dziecka nie ma nic wspólnego z tą t. zw. bezmyślną małpią miłością, ale nie znaczy to bynajmniej, jakoby należało się obchodzić z dziećmi z przesadną surowością.

Bicie dziecka jest postępkiem nieludzkim i nikczemnym. Pamiętaj o tem, że jeśli twe dziecko zasługuje na bicie, to ty sam jesteś temu winien i ty pierwszy powinieneś dostać bicie. Nie zapominaj o tem, że istnieją inne, bardziej celowe kary niż bicie, które nie zamieniają twego dziecka w umysłowego kalekę.

Nie jest wskazanem nawet używanie wyrażeń niepochlebnych. Nigdy nie powinno się mówić o swem dziecku, że jest złe, złośliwe, leniwe lub źle wychowane.

Przy wychowaniu dziecka idzie w pierwszej linji o to, aby przez odpowiednio stosowaną sugestję i przez wpajanie w nie zdrowych poglądów ułatwić jego normalny rozwój, zrobić z niego zdrowego, silnego i pewnego siebie człowieka. Nie powinno się nigdy mówić o chorobach lub śmierci; przedewszystkiem zaś powinno się w domu dawać dziecku dobry przykład, co na pewno wydaje zawsze najlepsze owoce.

Dr C. ARTUR GAYER

PRZYJAŹŃ MĘSKA A PRZYJAŹŃ KOBIECA

W splątanym, pełnym zasadzek i cieni labiryncie świata przyjaźń jest jedną z nielicznych, prostych ścieżek, rozjaśnionych światłem pokoju i dobroci. Miłość — to płomień, często zły i niszczący, to udręka, tęsknota i zawód. Przyjaźń — to ukojenie. Dobro, bynajmniej niełatwe do znalezienia, a jednak dostępne każdemu: młodzieńcowi i starcowi, bogaczowi i nędzarzowi, mocarzowi myśli i ubogiemu duchem. Mężczyźnie — i kobiecie.

No tak, przecież bezsprzecznie i kobiecie... Dlaczego jednak, o ile przyjaźń męska jest wzniosłym poematem i bohaterską epopeją, o tyle kobieca bardzo często przypomina farsę. Przyjaźń dwóch mężczyzn, z pietyzmem stawiana na piedestale przez wszystkie narody, począwszy od najdalszej starożytności, opiewana była przez poetów wszystkich wieków i doczekała się wspaniałych pomników w literaturze świata. Przyjaźń kobieca zaś, jak głosi opinja publiczna, rozbić się może o lada kapelusz czy błyskotkę i daje humorystom niewyczerpane źródło tematów.

Dlaczego tak bywa? Czyżby serce kobiece, chociaż tak tkliwe, potrzebujące zwierzeń i zrozumienia, niezdolne było do stałego, bezinteresownego uczucia czysto duchowego? Zagadka, którą trudno rozwiązać. Przedewszystkiem jednak należy wystąpić przeciw uprzedzeniom, zbyt silnie zakorzenionym. Przyjaźń taka, jaką pałali ku sobie Adam Mickiewicz i Tomasz Zan, albo Jan Krzysztof i Olivier Jeannin w powieści Romain Rollanda — jest dziś i między mężczyznami bezwątpienia zjawiskiem rzadkiem. Każdy z dzisiejszych mężczyzn ma naturalnie przyjaciół — i to nawet wielu. Ale właśnie już ten moment, ich liczba, przemawia przeciw postawieniu tych związków narówni z przykładami prawdziwej przyjaźni. Bardzo często nazywa się przyjaciółmi towarzyszów pracy i zabaw, kolegów, bliskich znajomych i identyfikuje się z przyjaźnią przelotne stosunki towarzyskie, które powstają wskutek przypadku i sprzyjających okoliczności, a po pewnym czasie rozluźniają się, zmieniają w obojętność, albo zgoła w nienawiść. Gdy natomiast prawdziwy przyjaciel — to istota najbliższa i jedyna (sama nazwa „przyjaźń” wymownie to określa: jaźń — znaczy dusza); przyjaciel jest powiernikiem najcichszych myśli i najskrytszych tajemnic; przyjaciel wszystko zrozumie, nigdy nie zdradzi, nigdy nie opuści, ani nie zapomni. Rozejrzyjmy się dokoła, a stwierdzimy, że takich przyjaciół jest mało, bardzo mało.

Może jednak czyni się kobietom krzywdę, sądząc zgóry, że nie są wogóle zdolne do przyjaźni. My, co prawda, nie mamy w tym kierunku tak pięknych tradycyj, jak mężczyźni. Ale też kto wie, czy jedną z przyczyn nieprzychylnej opinji o przyjaźni kobiecej nie jest właśnie niedocenianie jej przez świat męski, który — przynajmniej doniedawna — trzymał w ręku niepodzielnie sąd o wszystkich rzeczach. Jeżeli dwóch przyjaciół pojedynkowało się o kobietę, to traktowano ten fakt jako tragiczny zbieg okoliczności, godny pióra poetów i dramaturgów. Niechby dwie kobiety skoczyły do siebie z pazurkami z powodu mężczyzny: farsa, humoreska, tragikomedja! A przecież naga istota faktu jest ta sama: miłość — zdrada — walka.

Jednakże — dość usprawiedliwień! Cokolwiekby się powiedziało na obronę przyjaźni kobiecej, przyznać trzeba, że nie jest ona tem czem przyjaźń męska. Mężczyźni miewają oddanych przyjaciół od ławy szkolnej przez cały życie — a my, ślubując sobie wzajemnie w dziewczęcych latach dozgonną przyjaźń, zapominamy o sobie najczęściej, jeżeli nie zaraz po maturze, to po ślubie jednej z przyjaciółek. Te, które nie miały przed sobą jednej skrytej myśli, nagle spostrzegają, że nie mają sobie już nic do powiedzenia. Kobieta, wychodząc zamąż, wstępuje w inny świat, niż ten w jakim żyła dotychczas, rzuca dom, studja, pracę, często i miejsce zamieszkania, staje się niemal innym człowiekiem. Nawet nazywa się inaczej niż dawniej i koleżanki jej nieraz odnaleźć jej nie mogą pod innem nazwiskiem... Stwarza to pewną tymczasowość, dorywczość życia, w jakiej żyją dziewczęta, oczekując nieustannie zmiany losu, trybu życia i wszystkich stosunków. Może i to wpływa podświadomie na trudność nawiązania prawdziwej przyjaźni. Za to kobieta żywiej przywiązuje się do tego co przez całe życie pozostaje dla niej tem samem: do rodziny. Zdarzają się między siostrami związki bardzo ścisłej przyjaźni — znacznie częściej niż między braćmi.

Dużą rolę we wczorajszem ukształtowaniu świata odgrywał w niedorozwoju przyjaźni kobiecej fakt, że kobieta pozbawiona była szerszych horyzontów myślowych, pracy zawodowej, zainteresowań ogólnych, a żyła prawie wyłącznie życiem domowem. Nie było poprostu terenu do nawiązania bliższych stosunków, punktu zaczepienia do odkrycia linij równoległych, sposobności poznania zapatrywań i charakteru, które najlepiej ułatwia wspólna praca. Kobiece przyjaźnie tworzyły się przypadkowo, na gruncie towarzyskim lub sąsiedzkim, a nie były wynikiem wyboru, odszukania się wzajemnego w wielkiej gromadzie ludzi. Kobiece ploteczki, kłopoty gospodarskie i modne fatałaszki były zbyt mdłym pokarmem dla przyjaźni.

Najgłębsza jednak przyczyna leży prawdopodobnie w psychologji kobiecej. Kobieta bardzo gorąco pożąda przyjaźni — ale szuka jej w mężczyźnie. Przyjaciela chce mieć w mężu, w kochanku, jednocząc w jedynej istocie wszystkie uczucia. Często nawet wynika między nią a mężczyzną bolesna rozbieżność. On szuka zaspokojenia zmysłów — kiedy ona pragnie duchowego zrozumienia. On śpieszy ku niej z platoniczną, uduchowioną przyjaźnią — ale wtedy, kiedy jest ona dopiero uwerturą miłosnych upojeń — i przestaje być przyjacielem, gdy już stał się kochankiem. A ona chciałaby przyjaźń przedłużać w nieskończoność — bez względu na to co jest, było i będzie. Mężczyzna poświęci z lekkiem sercem kochankę-przyjaciółkę dla kochanki zmysłów. Ale nie poświęciłby dla szału namiętności — przyjaciela.

Kobieta potrafi czuć szczerą przyjaźń dla mężczyzny, który pod względem erotycznym jest jej zupełnie obojętny, dla starego, brzydkiego, ułomnego. Mężczyzna zaś interesuje się duchowo kobietą tylko wtedy, kiedy ona mu się przedewszystkiem fizycznie podoba. Może nie jest to jego winą, ani nawet jego natury, ale wynikiem jego braku zaufania i zainteresowania dla umysłu, charakteru, duszy kobiecej, braku wytworzonego przez długie wieki. Bo w tej regule bywały przecież wyjątki, nawet bardzo szczytne i głębokie — ale tę wyjątkową przyjaźń zdobywały wyjątkowe kobiety. Może zatem zależy to więcej od kobiety niż od mężczyzny.

Jeżeli jednak tak trudno kobiecie zdobyć trwałą rzetelną przyjaźń mężczyzny i jeśli pomimo wszystko potrzebuje ona w życiu takiego uczucia — powinna go szukać także wśród istot tej samej płci. I niezawodnie wyzwolenie kobiety pod względem społecznym i towarzyskim, wejście jej na szerszą arenę życiową, rozszerzenie świata jej pojęć, wdrożenie do pracy i pogłębienie jej życia umysłowego przyniesie i w tym kierunku dodatnią zmianę. Powiedział bardzo trafnie Romain Rolland: „Przyjaźń możliwa jest tylko z ludźmi życzliwymi, którzy kochają coś, nie szukając w tem

osobistego zysku". Kobieta dotychczas zawsze kochała „kogoś", a bardzo rzadko kochała „coś". Ale dziś nie każda jest tak szczęśliwą, by miała do kochania „kogoś". Musi więc, jeśli nie chce zostać całkowicie samotną, jeśli życie nie ma stracić dla niej zupełnie celu i uroku — ukochać coś, co nie zdradza, nie obojętnieje, nie opuszcza, nie umiera.

I może wtedy, kiedy na przywiędłem obliczu osamotnionej zgasną miłosne spojrzenia, a zajaśnieje pogodny uśmiech wewnętrznej równowagi i wyższego, głębszego umiłowania — zakwitnie dla niej bezcenny kwiat przyjaźni, która będzie istotną spójnią duchową, a nie chwilową igraszką sentymentu i egzaltacji.

MICHALINA GREKOWICZ-HAUSNEROWA

DLACZEGO NIE LUBIĘ KOBIET ?...

O DZIEWCZĘTACH

Dziewczęta, które mają powieki błękitne,
a usta pełne pragnień, jak owoce soku —
— gwiazdy dalekie, nocą jawiące się oku,
gdy niebo jest przepastnie ciemnoaksamitne —

Dłonie, co niecierpliwie szukają wokoło
nieznanej pajęczyny, w której grzęzną palce;
oczy, które się śmieją beztrosko-wesoło
na melodję bostonu, chiavaty i walca —

Dziewczęta w lekkich sukniach, spryskane słodyczą
zapachów migotliwych, jak lśnienie pierścieni —
serca, co bezszelestnie i nieznacznie liczą
lekkie kroki tańczącej wiosny ku jesieni —

Dziewczęta, jak melodja pieściwa i drżąca,
którą się w Wielkie Święto modlą ludzie prości —
dziewczęta, niby rana słodka i krwawiąca
czyjejś smutnej, bezradnej, samotnej miłości. —

ZOFJA KACHEL-KELLEMOWA

WIOSNĄ

Na lazurowe morza ozłocone pianą
wysyłam stu łabędzi migotliwe skrzydła
i flotyllą, błyszczącą, jak senne mamidła
płynę, by złowić bajkę nieopowiadaną.

Wiosna, co świtem wróży nowe poematy,
jak kryształowy globus, rzezany emalją,
będzie moją błękitną, świetną bachanalją,
zdobną w nierozkwitnięte gałęzie i kwiaty.

Zanim na ścieżkach rytmu zagrają kuranty,
w iskry mi się rozprysną tęczowe rapsodje —
żyć będą malowane pastelem melodje:
tkaniny, haftowane w perły i brylanty.

Nie zatrzymam się nawet w słonecznym Bombaju!
Koronkową chusteczką otrę smak gorzkawy
jaki mi na języku zostawią gojawy
jedzone w tropikalnym i dziewiczym gaju!

Miljon małych turkusów (jeśli będę czuły)
zechcę ci złożyć w darze u twych małych palców,
byś słuchając zielonych marzycielskich walców
zapłakała nad bladym smętkiem Kofetuy.

O podróży! Z parowców długiej, mokrej wstęgi
zwijam naszyjnik wspomnień o czarze południa,
kiedy oczy są niby tajemnicza studnia
na dnie której dwóch wężów błękitnieją kręgi.

Zbyt jest dzisiaj upalnie, bym ci prawił baśnie
o sercu, co się budzi nad brzegiem Limpopo —
zaczarowałaś życie moje małą stopą —
każ jeno mojej duszy — zobaczysz jak zaśnie!

Wtedy na wielkiem morzu skonają łabędzie
oczy małej żebraczki zgasną, jak świeczniki —
będziesz szlochać rozpacznie i w niebios tajniki
rzucisz gorzkie pytanie: a co ze mną będzie?!

ZOFJA KACHEL-KELLEMOWA

O MOIM KOCHANKU

Mój kochanek nie zna mnie wcale. Nie patrzy na mnie nigdy i nie wie nawet, jaki kolor mają moje oczy o zmierzchu. Gdy mnie całuje — nie wiem doprawdy o czem myśli i dokąd ulatuje jego roztargniony uśmiech.

Jednak pomimo to kocham go. Może nawet dlatego kocham go tem bardziej. Ponieważ nawet wtedy, gdy jest najbliżej przy mnie — muszę tęsknić do niego, jak do odległych jakichś krajów.

Tej nocy śniły mi się jaszczurki. Złociste, zwinne i ruchliwe.

Obudziłam się z uśmiechem i pomyślałam swawolnie o dłoniach mojego kochanka, kiedy niecierpliwemi palcami rozsuwa moją suknię, by ucałować obnażone piersi.

Jeżeli życie moje ma być psalmem poświęconym miłości — to wiedz o tem, że w różańcu wszystkich pacierzy — ty jeden jesteś jej modlitwą poranną.

Nie wiem czy dlatego, że uśmiech twój przypomina słońce — czy też, że oczy twoje podczas pocałunków ciemnieją, jak najgłębsza noc — tuż przed świtaniem.

W najsłoneczniejszy i upalny dzień wystarczy dowiedzieć się: dzisiaj cię nie zobaczę...

I prędko, prędko trzeba schwycić wielką chustkę ponsową i zatulić się nią szczelnie, by nie widzieć jak gaśnie niebo!

Wystarczy bowiem ukazać światu zalaną łzami twarz, a natychmiast zacznie padać deszcz.

Wszystko, co we mnie kwitnie barwami i dźwiękiem, cała moja fantazja — cała poezja — wszystkie ambicje, tęsknoty i ukochania — można zamknąć, jak w szkatułce — w jednym krótkim słowie: Ty.

Ciekawa jestem, czy nadejście twoje w pochmurny i deszczowy dzień zbudziłoby słońce?

Jakkolwiek jestem prawie pewna tego twojego czarodziejstwa — jednak wybacz mi, że nie ujrzę tego nigdy — —

Wiesz dobrze, że gdy jesteś przy mnie, muszę mocno zamknąć oczy...

ZOFJA KACHEL-KELLEMOWA

NIEPOROZUMIENIE

Poznali się na wieczorze literackim u p. Lutezzi. Pani Lutezzi była to eks-piękność, której urodę sławiło w swoim czasie kilku wybitnych poetów. Pod starość Muza, redukując swoje ambicje, stała się opiekunką początkujących talentów. Do jej salonów cisnęli się wszyscy ci, którzy do sławy rościli sobie mniej lub więcej nieuzasadnione pretensje.

Zamienili kilka spojrzeń i kilka uśmiechów i poczuli ku sobie nagłą sympatję. Robert miał lat trzydzieści-osiem i stanowisko architekta miejskiego. W Szkole Sztuk Pięknych przyjaźnił się z artystami i lubił beztroską atmosferę bohemy. Był on z natury uczuciowy, wrażliwy i trochę nieśmiały, środowisko zaś protestanckie, z którego pochodził, żyjące nakazem woli i pod hasłem czynu, jeszcze go bardziej zamkniętym w sobie uczyniło. Wynikiem tego była pewna rezerwa i sztywność w jego zachowaniu, utrudniająca mu niejednokrotnie stosunki z ludźmi.

Marta odznaczała się inteligencją żywą i giętką o nieco sofistycznych skłonnościach i wyobraźnią ruchliwą. Należała ona do tych natur wiecznie szukających i niezaspokojonych, które wszystko pociąga a nic przykuć nie może. Nie mogła zawinąć do portu. Zainteresowania jej były rozliczne; ale chcąc zbyt wiele rzeczy ogarnąć, nie umiała zgłębić żadnej z nich i była wciąż jeszcze, pomimo swych lat trzydziestu, zapalną studentką żądną wiedzy i nowych idei. Zajmowała się kolejno filozofją, literaturą, muzyką i tańcem, próbowała pisać i byłaby się stała niewątpliwie nieprzeciętną pisarką, gdyby życie było ją zmusiło do pracy i do wysiłku. Miękka bezczynność, jaką pociąga za sobą dobrobyt, skazała ją na dyletantyzm. Podróżowała wiele. Była w Atenach, poto żeby dumać o Sokratesie wmieszana w tłum różnobarwny, rojący się na rynku, pośród straganów z fryturą, kozim serem i cuchnących skórą sandałami; „Fioretti” zatrzymały ją w Assyżu jedną słoneczną jesień; w Egipcie — Allah akbar! — (Bóg jest wielki) suszyła w ciągu całego Ramadanu.

Zbyt długo widocznie lekceważyła miłość, bo nagle ogarnęła ją nieodparta potrzeba kochania. Kto mieszka w Paryżu, ulega zczasem tej atmosferze szczególnej, jaką to miasto oddycha. Dość jest przejść się po Paryżu w wiosenny wieczór, by wyczuć jakąś niewypowiedzianą, zmysłową tęsknotę w szaro-zielonym zmierzchu ogrodów, w kurzu ulicznym przetkanym światłami, w ciepłym, wilgotnym powiewie nocy.

Raz w nostalgiczne, słoneczne popołudnie poprzez tiulowe firanki u okna Marta patrzyła na dwoje ulicznych śpiewaków, młodych i chudych, którzy wykrzykiwali wniebogłosy jakąś włoską piosenkę. W piosence tej był błękit neapolitańskiej zatoki, zapach jaśminu z Palermo i jakiś dziwny smak pocałunków i łez. Marta pomyślała że wieczorem, na poddaszu, młodość ich śpiewa im do snu taką samą namiętną piosenkę.

— Oni się kochają — szepnęła zwolna, ze ściśniętem gardłem.

Od czasu spotkania u p. Lutezzi Robert i Marta widywali się często. Razem zwiedzali wystawy obrazów, bywali w teatrze i w Lasku Bulońskim, pili herbatę w Armenonville i jedli lody w Château de Madrid. Wraz z sympatją rósł w nich jakiś dziwny, niepokój, męczący i przemiły zarazem.

Marta spodziewała się, że usłyszy z ust Roberta słowa, które się mogą komuś wydać banalne, ale które powiedziane z pewnym ogniem biorą serca kobiece.

— Ja panią kocham i panią pragnę. Proszę być moją... moją żoną. O, ja wiem co pani powie, że mnie jeszcze dobrze nie zna, i nie jest pewna swych uczuć dla mnie. Pani mnie pokocha, proszę mi wierzyć. Ja nie jestem zarozumiały, ale serce ma przeczucia pewniejsze niż wszelkie rozumowania... Pani mnie pokocha, bo się nie oprze sile mojej miłości...



Robert czekał, że ona mu powie:

— Ja pana odgadłam. Pan tęskni za uczuciem. Oddawna. Proszę memu sercu zaufać, jak ja wierzę w pańskie...

Ale oni tymczasem rozmawiali o podróżach, o sztuce. Pewnego dnia Marta rzekła z lekkim odruchem zniecierpliwienia:

— Ale... wielka nowina... wybieram się w podróż...

On powinien był powiedzieć:

— Nie, pani nie pojedzie, bo ja muszę zostać w Paryżu, ale za to w następnym roku pojedziemy razem, choćby na koniec świata!

Ale Robert zmrożony tym projektem wyjazdu odparł tonem zdawkowej uprzejmości:

— Będzie mi pani bardzo brak.

Zapanowała chwila milczenia, potem przeszli do innego tematu.

Żegnając się powiedział całując ją w rękę:

— Proszę mi wkrótce dać znak życia.

— Naturalnie — odpowiedziała.

Gdyby Robert był psychologiem, byłby wyczuł w jej głosie odcień znużenia: Poco?

Daremnie więc czekał wieści, a kiedy nakoniec nie mogąc się ich doczekać udał się do niej, stary kamerdyner mu powiedział, że Marta spędza zimę nad Gangesem.

Stanisława Hulanicka



SPRAWA PAWŁA SZTYBLETA



TEN I ÓW ZERKNĄŁ NA NOGI FRYZJERA...

Ciąg dalszy 2

Ten i ów zerknął na nogi fryzjera i trącił towarzysza. Nawet pan weterynarz nie omieszkał uszczypnąć uda połowicy Alojzego Flaczkiewicza, pierwszego rzeźnika w mieście, wskazując nosem na fryzjerską bezczelność.

Zpowrotem było jeszcze gorzej. Kopytkę wytykano palcami. Ten zaś pomknąłby najchętniej przykopą, gdyby nie obawa, iż może zniweczyć nieskazitelność obuwia.

O trzeciej po południu o niczem innem nie mówiono. Słońce zaszło za opuchłym zwałem obłoków, — po domkach zapalono naftowe lampki. Niejeden z tubylców przebiegał naukos cichy rynek i wpadał do znajomych, aby omówić całokształt popełnionej zbrodni i ustalić własny chwiejny sąd na betonowej płycie wspólnego porozumienia.

Wigdor Klapholc nasłuchał się sporo wyrzutów. Przy bilardzie nie mówiono o niczem jak o tej oczywistej kradzieży, gdy zaś sprawca całego niepokoju zjawił się w szynku, posłyszał to na co zasłużył. Nie dopuszczono go do bilardu, ani do zwykłej partji, w której po ojcu odziedziczył miejsce. Od szeregu lat co niedzielę grywano w zajeździe w karty, w ustronnym kąciku pod oleodrukiem „Bitwa pod Grunwaldem” Matejki. Jak ten pokonany mistrz Krzyżaków poczuł się Kopytko i nabrzmiał psychicznie bolesną wolą i zawziętością. — Nie ustąpi. — Przeciwnie. — Zakrzątał się w celu zjednania stronników. Nie znalazł jednak takowych. „Zazdroszczą gulony” — pomyślał i powrócił do domu.

Po wieczerzy zjawił się u znajomych panien. Tam poszło znacznie lepiej. Usiadł na zielonej kanapie pod kwitnącą fuksją i błysnął zamszowym światełkiem butów. Coś z uwielbienia dla ich wspaniałości spłynęło na niego. Na pożegnanie, w czarnej sionce wcisnął piękną Helcię za beczkę z kapustą i wycałował dziewczynę, począwszy od pulsującej szyi aż po drżące rzęsy.

Gdy wracał, księżyc w lisiej czapce biegł chyżo poprzez białemi kłakami wywatowane niebo. Kopytko czuł, iż wraz z lekkością nóg nabrał lekkości w duszy. Gwizdał na opinję przeklętej dziury i marzył o szerokim oddechu świata.

Pomimo popełnienia zbrodni przez golibrodę, frekwencja w zakładzie fryzjerskim wzrała. Kopytko ostrzył brzytwy i golił, — rozrabiał mydło i biegał raz poraz po kotlik z ciepłą wodą. Kobieta obsługująca go, prała codziennie ręcznik, który dawniej wystarczał na cały tydzień.

Zazdrość wgryzła się jednak w niejedną duszę, zwłaszcza uwięzioną w młodem męskiem ciele.

Codzień po skończeniu pracy, Jan Kanty sunął przez rynek do pięknej Heli. Miejsce za beczką stało się przystanią ich miłosnych zabiegów. Matka i siostra wybranej patrzały na to przez palce i przez dziurkę od klucza. Pozwolono mu bywać w domu i czekano na oficjalne oświadczyny, a dzielny fryzjer spędzał długie popołudnie w cieniu fuksji, słuchając terkotu maszyny na której szyła ukochana. Matka i siostra cerowały księżą bieliznę, lub wystrzygały z kolorowych bibułek kwiaty na ołtarze. Kopytko opowiadał wszystko co wiedział o ogromie świata, zapalał się i chwilami nie wiedział czy bardziej tęskni za słodkiemi wargami Heli, czy za niesłychanem jakiemś zdarzeniem na grzmiących oceanach lub na stałym lądzie Europy, Ameryki a nawet Australji.

Trującą woń wydzielały buty z gumowemi podeszwami. Teraz dopiero poczuł w jakich nędznych warunkach żyje. Cóż mu po takich trzewikach, skoro nie posiada odpowiedniego ubrania. Cóż po ubraniu, gdyby je nawet skądś wytrzasnął, gdy nie dochrapie się nigdy futra. A gdzie bielizna i reszta. Pod tem słowem rozumiał cały luksus, o którym naczytał się w Kurjerku. Od czasu bowiem gdy przywdział poraz pierwszy owe złowróżbne trzewiki, abonował gazetę.

Łatwo unosił się gniewem i drżały mu ręce. Niejeden policzek rozchlastał brzytwą i golarnia poczęła tracić wziętość. Codziennie przed pójściem spać wycierał starą rękawiczką i pieścił jedyne bogactwo jakie posiadał.

Skończyłem czytać. Paweł pokiwał głową, poczem radośnie się roześmiał.

— Napisałeś nieźle — rzekł po chwili.

— Ale co dalej — co dalej?! — zapytałem.

— A ja skąd mam wiedzieć?

— Jakeś zaczął, to musisz skończyć!

— Pocoś się do mnie zwracał o pomoc. Ilem wiedział, tyle ci opowiedziałem.

— Mnie, przyznam się szczerze, — rzekłem — niezbyt podobał się ten temat, nie widzę możliwości nawiązania ciekawej intrygi.

— Ja nie uznaję hierarchji tematów — przerwał mi Paweł.

— Bo nie piszesz sam. — Jabym wolał dużo słońca, dużo miłości, nie o butach a o pantofelkach kobiecych.

— I o pończoszkach. Znamy się nieźle. Ale co do mnie, tobym nie zaczynał nie mając końca. Lecz w tym wypadku życie ci go wskaże!

— Jakto życie!? — zawołałem.

— Tak — samo życie. — Nie myśl bowiem iż wysnułem z głowy tę opowieść, którą podlałeś literackim sosem. — Wypadek jest prawdziwy!

— Skąd wiesz?

— Bardzo prosto. — Gdyś przed sześciu tygodniami prosił mnie, bym ci podał osnowę do konkursowej noweli na temat butów, przyrzekłem ją dostarczyć. W miesiąc potem opowiedziałem ci treść ustępu któryś właśnie odczytał. A doszedłem do niej w ten sposób: Wręczyłem parę butów na mnie za wielkich Dylągowi, którego znam oddawna, nauczyłem go jak ma nałgać Klapholcowi i przypieczętowałem sprawę dwudziestu złotymi. Autobus przestał kursować w owym dniu,

mogę być pewny, iż do wiosny prawda nie wypłynie na wierzch.

— Rozumiem, — krzyknąłem — ale to dopiero samo założenie, skąd wiesz co potem nastąpiło?

— Zasiągłem języka. Mam w Kobylcu przyjaciela, który posiada tam na spółkę ze mną kamieniołom. Doniósł mi listownie o wszystkiem co zaszło. On to raczej niż ja przejął się śmiesznym wypadkiem i zdał dokładną relację o postępku fryzjera.

— To gorzej — rzekłem. — Nie znając zakończenia, pisałem to jako humoreskę. Jeżeli jednak Kopytko stanie się tragiczny, co ja pocznę? Albo niech jucha wyrwie w świat, — to o czem będę jeszcze pisał? — A gdzie jakaś namiętna miłość lub wyjątkowe przeżycie. Rzecz się i tak rozłazi jak zgniłe sznurowadło, mówiąc szewskim stylem...

— Zobaczymy — rzekł Paweł. — Jeżeli tobie naprawdę na tem zależy, jutro pojedziemy na miejsce. Mam skontrolować dochody kamieniołomu, a przy sposobności obejrzymy Kopytkę i u źródła zaczerpniemy natchnienia!

— Czy masz czas?

— Mam.

— A możesz parę dni posiedzieć w Kobylcu?

— Oczywiście!

— To doskonale! Spakuj kuferek na jutro. Ja zamówię samochód.

Na drugi dzień rano, otuleni futrami rwaliśmy drogą znaną mi tylko z wyobraźni. Mój przyjaciel Paweł Sztyblet drwił sobie ze mnie i krytykował nielitościwie opis nocnej jazdy Dyląga.

— Nie jest on związany z opowiadaniem szofera, twierdził, który w ten sposób nie mógł tego opowiadać Żydowi. — Czuje się w tym wstępie — dodał na końcu — nieposkromioną niczem, patetyczną i gadatliwość.

Przyglądałem się polom i lasom — i milczałem. Wogóle byłem zły, iż uległem Sztybletowi i napisałem poprostu to co on mi podyktował. W głębi duszy przeklinałem moją bierność i zasadniczy brak inwencji. Trudno jednak wymagać, by wymęczony profesorzyna, ofiara zakutych podpór in spe narodu, marnie odżywiany, znający świat tylko z filmów zagranicznych, literaturę z działu sprawozdawczego „Wiadomości Literackich" — odznaczał się jurną wyobraźnią i twórczym pędem. Pozatem nie wierzyłem, by to wszystko zgadzało się z rzeczywistością. Paweł nałgał i tyle, a teraz wodzi mnie za nos. Niedobrze mieć przyjaciół posiadających dużo pieniędzy, i całe życie bezrobotnych. Trzymają się ich psie figle. Taki Sztyblet z nudów gotowy poświęcić najlepszego przyjaciela i wystawić go na dudka. Bóg wie co się może urodzić w tym przerośniętym mózgu. Wiem, że z dziką wprost przewrotnością robi doświadczenia na sobie lub na bliźnich. Gdyby nie pieniądze, któremi w porę zatyka gęby poszkodowanych, dawnoby się znalazł za kratkami.

Samochód skakał po grudzie i trząsł niemiłosiernie. Na popielatej drodze tajały bronzowemi wstęgami skrzepłe fałdy błota. Po godzinie jazdy Paweł się rozgadał. W jego słowach wyczułem wielką złość do ludzi pokroju Kopytki, co mu nie przeszkadzało tego rodzaju bliźnich dręczyć i poniewierać.

— Gdzie zamieszkamy? — spytałem.

— U Klapholca! — Będziemy mieli blisko i łatwo podpatrzymy dalsze perypetje tej romantycznej bestji!

O jedenastej byliśmy na miejscu. Zbiegowisko gapiów otoczyło samochód, gdyśmy wstępowali po schodkach zajazdu. Klapholc wybiegł, kłaniając się uniżenie. Skoro tylko dowiedział się, że zamieszkam u niego dni parę, puścił w ruch wszystkie transmisje przedsiębiorstwa. Migiem napalono w gościnnym pokoju na pięterku, naznoszono kraciastych pierzyn i zaścielono niemi obficie łóżka. Pani Klapholc otwarła śpiżarnię. Wynosiła stamtąd ryby w marynacie, kiszone rydze i grzybki w occie i t. d. Równocześnie czerwonopyski „szturmok" odzierał z pierza wiotkie ciała kwiczołów i jarząbków. Po dłuższej konferencji ustaliliśmy menu. Sztyblet udał się do wspólnika a ja poszedłem powłóczyć się po rynku.

Kilkanaście różnokolorowych reklam przybitych na drzwiach sklepów pstrzyło ponurą szarość czworoboku zabudowań. Pośrodku placu przykucnął ratusz pokryty ceglastemi ranami w spękanym tynku. Wzdłuż chodnika z „kocich łbów" biegły rzędem akacje, osowiałe, szeleszczące resztkami przemarzłego, szarozielonego listowia. U stóp ratusza tkwiło parę kramów, ustawionych z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia. Nieliczni nabywcy plątali się tam i sam, wydechając kłęby pary. Jakiś włościanin w czerwonym kożuchu zajechał z wozem pełnym choinek. Zatrzymałem się przed zakładem Kopytki. Wygląd wystawy zgadzał się poniekąd z moim opisem. Kilka słoików brylantyny, jakaś flaszka próżna z barwną etykietą, a na tem wszystkiem zielony kurz. Wejść czy nie? — Ciekawość mnie żarła. Muszę poznać bohatera mej noweli. Było nie było — otwarłem drzwi wchodowe. Wewnątrz nie było nikogo. Spojrzałem wokoło. Na ścianie po lewej wisiało lustro, pod nim stał fotel starożytnej konstrukcji, w rogu szafka, nawprost wejścia drugie drzwi. Po prawej wieszadło, drewniany stół z miednicą pośrodku, obok zydelek — i to wszystko. Gdym się tak rozglądał, wszedł Kopytko. Na pewno był to on, chociaż inaczej go sobie przedstawiałem. Zamiast smagłego bruneta, wysokiego, z płomiennem okiem, ujrzałem coś przeciwnego. Zgarbiony, niski, brudno popielaty blondyn, patrzył na mnie zpodełba, oczyma spłowiałemi, pełnemi nieufności i lęku. Głowę posiadał wielką jak ceber, a wysunięcie dolnej szczęki, maleńki nosek, nisko zarośnięte wklęsłe czoło wskazywały, iż któryś z jego przodków musiał być „sietniakiem".

Przeniosłem wzrok na jego nogi. Zawiodłem się. Stopy Kopytki spoczywały w buciarach swojskiego wyrobu. Fryzjer dostrzegł moje niedyskretne spojrzenie, — spochmurniał, jeszcze bardziej odął sine wargi i podbiegłszy szybko do mnie zapytał:

— Czem mogę służyć panu dobrodziejowi?

Żebym ja wiedział! — Ogolony byłem wspaniale. Resztek włosów na głowie poświęcić nie chciałem.

— Czy mógłbym dostać ałunu?

— Mam na składzie ostatni kawałek — odrzekł mętnym głosem i udał się do szafki. Otworzył szklane okienko i wydobył żądany towar. Owijając ałun w kawałek gazety, zapatrzył się w wystawowe okno. Zrobił na mnie wrażenie człowieka, którego prześladują myśli ciemne i bolesne. Miałem niezmożoną chęć nawiązać z nim rozmowę. Nie przyszło jednak do tego, i zapłaciwszy wypadłem na dwór. Przez brudne okno ujrzałem oczy otwarte szeroko, wyłupione w szare niebo. Wróciłem do zajazdu i usiadłem w ciemnej izbie restauracyjnej. Nie było tam żadnych oleodruków na ścianach, bilard jednak stał na środku. Zielone spełzłe sukno było polepione skrawkiem angielskiego plastra. W kącie jakiś zgłodniały Żyd wcinał łapczywie śledzia. Chuda grdyka biegała wgórę — wdół. Popijał piwem chude dzwonko i chlupotał obrzydliwie dziąsłami.

Nadbiegł gospodarz. Wziąłem go na spytki. O dziwo! Mniej więcej zgadzało się wszystko z tem co napisałem. Wnioskując jednak z opowiadania Klapholca, panna Hela nie była uosobieniem cnoty i dawno już beczkę z kapustą zamieniła na łóżko.

RAFAŁ MALCZEWSKI

C. d. n.

Ilustrował J. Zaruba

COCKTAIL

NEKTAR NASZEGO ŻYWOTA

Kilkadziesiąt lat temu prosiło się damę na sodową wodę do Tortoniego, dziś umawia się z kobietą na spotkanie w jakimś amerykańskim barze, dla wypicia cocktailu.

Różane usteczka prababek nachylały się nad szumującą szklanką i do ich główek biły musujące kropelki. Naróżowane usteczka prawnuczek wychylają zdradzieckie puhary i mówią, że żadnego ich skutku nie czują.

Co lepsze i piękniejsze? Nie czas i nie miejsce decydować, podkreślam tylko ten znak czasu. Cocktail jest nektarem naszego żywota, jak woda sodowa była nektarem drugiego cesarstwa.

Skąd się wziął cocktail, co to jest i jak go się robi?

Francuzi roszczą sobie pretensje do tego wynalazku; tylko mówią, że jak Anglicy gry ich sobie przywłaszczyli i dodawszy do nich surowe reguły zrobili z nich sporty — z jeu de pomme np. footbol, — tak samo postąpili ze zwyczajem mieszania płynów i dodawania do białego wina cytryny. Des Esseintes, bohater powieści Huysmana, dekadent, wyrafinowany esteta, łączył wszystkie likiery, bo jeden, lub chociażby każdy z osobna, nie wystarczał temu przewrażliwionemu podniebieniu. Przecież to już był prototyp cocktailu.



Rys. M. Wysocki

Anglosasowie zaś wywodzą ród cocktailu — z uczucia wdzięczności. Jakiś karczmarz gdzieś w Far-West posiadał dwa skarby nierównej wartości: koguta i córkę. Kogut zginął. Temu co go odnajdzie w nagrodę obiecał dać córkę za żonę. Zainteresowany w tej sprawie młody oficer koguta odnalazł. Z wielkiej radości, czy z wielkiej dystrakcji, zacny gospodarz zaczął mu wlewać do szklanicy wszystko co w bufecie swym miał i wszystko co mu pod rękę popadło. Tęcza kolorów! Zrobiony został dobry początek. Bo właśnie tęcza kolorów to to co w cocktailu najważniejsze.

Wynalazek od udoskonalenia dzielą długie godziny ciężkich doświadczeń. Podjął się ich niestrudzony cech barmanów. Barman musi być dobrym artystą, dzielnym rzemieślnikiem i wnikliwym psychologiem. Wiedzieć co komu dać, w jakiej godzinie dnia, aby życie miejskie zamienić w daleką podróż, a daleką morską podróż skrócić.

Żeby osoba, co zasiadła wysokie krzesło przy cynkowej ladzie baru, doznała złudzeń, jakich najbardziej pragnie.

Podobno idealnym jest barman, który nad pustą szklanką swoim stałym klientom pozwala marzyć o doskonałości i skuteczności trunku...

Jak się robi cocktail? Ile i jakich bierze się jego składowych części? Jak długo w mosiężnej butelce miesza, kiedy dodaje lodu, kiedy dosypuje cukru a kiedy wyciska sok z pomarańczy lub cytryny? To tajemnica. Jak kobieta nie zdradzi sposobu łączenia w jedną, własną perfumę, różnych perfum, tak samo barman przepisu ci swego nie da.

Barmani współzawodniczą między sobą i wstępują w szranki, żeby o pierwszeństwo walczyć. W Paryżu odbył się w lutym pierwszy międzynarodowy szampjonat tych panów, zawodowo oddających się sztuce. Bo przedtem był popis amatorów. A nawet właściwie mówiąc: amatorek. Damy z najwyższego, w każdym razie najbogatszego towarzystwa — oczywista na cel dobroczynny — stanęły do konkursu. Użyły najprzedniejszych trunków: Gordons Drygin, Cointreau, Pernod Fils, Amaros, Imperial Cocktail, Romano, The Brandy of Napoleon Chery-Rocher, Moet et Chandon, Bénédictine, Dobonnet, Johnston Cocktail, Campari, Johnie Walker Whisky. Potem je mieszały, każda wedle swego widzimisię, i rytmicznie a długo, długo, tajemniczemi ruchami, łączyły w jedną całość. Wówczas dopiero nalewały do kubków, zachęcając przyjaciół i nie przyjaciół do próby. Cocktail zrobiły świetny. Przynajmniej w skutku był wyborny. Wkrótce zapanowała atmosfera wzajemnej dobroduszności, zaufania, miłości — nieomal chrześcijańskiej.

Zresztą widocznie właściwość to tego eliksiru, że sieje zgodę i przyjaźń. Albowiem taki sam nastrój dał się też zauważyć na z a w o d o w y m szampjonacie, który odbył się w następujący sposób: każdy wchodzący do sali dostał kartę, z numerami, każdy numer oznaczał jakiegoś barmana. Wolno, a raczej obowiązkiem gości, było próbować każdego wyrobu, a potem na swej karcie liczbami od 1 do 10 zaznaczyć jego kwalifikacje do nagrody. Jeśli kto nie jest pewny, czy dobrze dany preparat rozsmakował i należycie dzieło mistrza ocenił, mógł kolejkę znów rozpocząć. I tak bez końca. A raczej do końca popisu.

Na sali, jak wspomniałem, dzięki temu dzisiejszemu nektarowi, dzieją się rzeczy niezwykle rozczulające. Wrogowie spotkawszy się przy tym samym barze po raz trzeci — pierwsze i drugie spotkanie nie liczy się — ściskają sobie ręce i życzą powodzenia w interesach. Kobiety przebaczają wzajemnie nawet odebranych mężów czy kochanków. Tem łatwiej im to przychodzi, że w tym ogólnym błogostanie nadarza się sposobność zdobycia nowego męża i znalezienia innego kochanka.

Wszyscy rozchodzą się tłumnie a zgodnie. Odjeżdżają inne pary, niż przyjechały. Jedna tylko jest trudność: odnaleźć swego szofera i powiedzieć mu dokąd ma jechać. Nagle Pola Elizejskie, gdzie mogłaby się zmieścić cała falanga duchów, stają się ciasne. Ludzie wpadają na siebie — nawet bez celu. Słaniają się i szukają oparcia o mury. Ale to nie jest żadne polskie ponure pijaństwo. Tylko że świat wiruje w przeciwną stronę.

O cocktailu mówią znawcy, iż posiada tę właści-

wość, że przez mieszanie różnych płynów gubią się ich złe i zdradzieckie cechy, a występują dobre i miłe. Można się winem upić — o wódce strach wspominać — na wesoło lub smutno, zależy od tego jakim kto tam w najgłębszem swem wnętrzu jest; cocktailem wszyscy upijają się na dowcipnie. Podobno nie jest to nawet żadne upicie, tylko upojenie - griserie, które pozwala zapomnieć o rzeczach złych i smutnych, a na jaw, z ukrycia, wyprowadza wszystko, co w życiu uśmiechnięte i urocze.

Bo tego nie brak. Tylko trochę tej nowej ambrozji i już...

MALIBRAN (Paryż)

KRONIKA

O NAJPIĘKNIEJSZĄ KOBIETĘ. — Szał rekordów, poszukiwanie wszystkiego co jest naj..., za przykładem Ameryki coraz bardziej ogarnia Europę. Ostatnio byliśmy świadkami rywalizacji przedstawicielek narodów europejskich o tytuł najpiękniejszej kobiety, a finał tego konkursu przyniósł w Paryżu palmę zwycięstwa Węgierce, która jeszcze w Ameryce walczyć będzie o miano najpiękniejszej kobiety świata, „miss World". — Już w samem założeniu nasuwa się szereg poważnych wątpliwości. Bo czyż piękno może być najpiękniejsze? Czy w walce już bezwzględnych wartości można sprawiedliwie jedną z nich wywyższyć nad innemi? W konkretnym wypadku mogłoby decydować jedynie upodobanie poszczególnych członków jury, zależnych od tak czułego w duszy każdego mężczyzny zupełnie subjektywnego odczucia estetyki, reminiscencyj własnych przeżyć, szowinizmu, a nawet niewątpliwie wpływów zakulisowych. — Niemniej poważne zastrzeżenie nasuwa zwyczaj poszukiwania najpiękniejszej kobiety z pośród młodych dziewcząt. Bo czyż piękniejszym jest pączek od róży? Nie, majestat bezwzględnej piękności może ucieleśniać jedynie postać dojrzałej kobiety. — Powagę paryskiej decyzji nadweręża mocno nieobecność przedstawicielek kilkunastu narodów europejskich, przedewszystkiem Północy i Wschodu Europy, kryjącego tyle cudów kobiecego piękna. — Na miss Italię przeznaczyły Włochy... modrooką blondynkę, a piękność o kruczych włosach i przepaścistych czarnych oczach reprezentowała... Anglję. Jest to przekonywającym dowodem, że w podobnych decyzjach odgrywa główną rolę subjektywne upodobanie i łatwiejszem było zwycięstwo rzadkiego, osobliwego typu w danym kraju. Mylnem jest takie ujęcie, gdyż laureatka każdego kraju powinna być właśnie ucieleśnieniem typu danej rasy lub narodu, a nie jego przypadkową pięknością.

Zagraniczne czasopisma są przeładowane setkami reprodukcyj tych 16 wybranych w najrozmaitszych pozach i pozwalają wytworzyć sobie zupełnie wystarczające pojęcie o każdej z tych piękności. Po najgruntowniejszem przestudjowaniu tej wyjątkowej rewji trudno się oprzeć rozczarowaniu. — Dorywczość organizacji tego osobliwego konkursu świadczy o jego niezbyt głębokiem podłożu, a za kulisami genezy tego poszukiwania najpiękniejszej kobiety kryją się... wielkie wytwórnie filmowe w pościgu o nowe gwiazdy ekranu. — Skoro jednak stanęliśmy za granicą do rywalizacji z innemi narodami, skoro obdarzamy tak szczytnym tytułem jak „miss Polonia", nie można nam nad tem tak łatwo przejść do porządku. Nie wchodząc w krytykę wyboru p. Władysławy Kostakówny, trzeba przyznać, że sam sposób wyboru był zupełnie nieodpowiedni i krzywdzący. Jest to raczej „miss Varsovie". — Gdy w przyszłości przyjdzie nam desygnować tę, która ma przed światem reprezentować piękno kobiety polskiej, należy wybrać zupełnie inną drogę. Poszczególne ziemie polskie względnie województwa, po przeprowadzeniu odpowiedniego wyboru powinny wyłonić potrzebną liczbę kandydatek, a nie drogą plebiscytu... czytelników „Expresu Porannego". I jeszcze jedno: skoro w walce o tytuł „miss Europy" rozstrzygają mężczyźni, niech i u nas oni decydują o wyborze „miss Polonii" a nie jak dotąd laureatki między sobą, bo inne jest upodobanie mężczyzny, a inne kobiety.

TEATR WIELKI w Poznaniu wystawił w ubiegłych dniach operę polskiego kompozytora, kapelmistrza opery warszawskiej, Dołżyckiego, zatytułowaną „Krzyżacy". Opera ta, do której libretto (według Sienkiewicza) napisał sam kompozytor, zdobyła na premjerze ogromny sukces. Publiczność urządziła Dołżyckiemu żywiołową owację. Następnie wystawiana ma być nowa opera również w Warszawie i we Lwowie.

RODACZKA NASZA, profesor Helena Willman Grabowska, znana indjanistka, wykładająca obecnie na Uniwersytecie Jagiellońskim sanskryt i filologję indyjską, uzyskała przed paru tygodniami (dnia 10 stycznia) w Sorbonie paryskiej doktorat państwowy ès lettres, po raz pierwszy udzielony Polce. Pani Willman Grabowska prowadziła w École des Hautes Etudes paryskiej od r. 1920 do r. 1927, a więc do chwili gdy została powołana na Uniwersytet Jagielloński, wykłady sanskrytu i filologji indyjskiej, w charakterze „chargé de cours", czyli zastępcy profesora zwyczajnego. Zaznaczmy także, że pani Willman Grabowska opracowała wspólnie z profesorem Meillet, najwybitniejszym przedstawicielem szkoły lingwistycznej francuskiej, Gramatykę języka polskiego i że ogłosiła ostatnio drukiem w wydawnictwie zbiorowem „La mythologie asiatique" pracę p. t. Le brahmanisme.

W NARCIARSKICH MISTRZOSTWACH EUROPY, odbytych w pierwszych dniach lutego, w biegu pań niepodzielnie triumfowały Polki. Zajęcie wszystkich 9 pierwszych miejsc z wyjątkiem jedynie drugiego, przy silnej konkurencji zagranicznej, mimo nieobecności dotychczasowej mistrzyni p. Loteczkowej — to sukces niebywały w kronikach zawodów międzynarodowych. — Mistrzostwo zdobyła bezkonkurencyjna Brońcia Staszel-Polankówna, 18-letnia zakopianka, trzecie miejsce majorowa Ziętkiewiczowa, która już niejednokrotnie wsławiła imię polskie za granicą, wreszcie czwarta przybyła do mety młodziutka Stopkówna, świetnie zapowiadająca się narciarka. — Chlubę przyniosły sportowi kobiecemu dwie Angielki, które startując w męskim biegu zjazdowym zajęły 13-te i 14-te miejsce, dystansując szereg świetnych zjazdowców Europy. — Norweg nosi dumnie tytuł „króla nart". W Zakopanem zasłużyła Polka na tytuł „królowej nart".

DO TEGOROCZNEGO KONKURSU o tytuł angielskiej królowej piękności stanęło... 30.000 kandydatek. Pierwsza nagroda (300 funtów) przypada brunetce miss Dicks, obywatelce Londynu. Drugą nagrodę zdobyła również ciemnowłosa piękność. Wogóle trzy czwarte kandydatek miały włose ciemne.

I. K. C. PISZE: Pani Elżbieta Hassle, mieszkająca w jednej z miejscowości w angielskiem hrabstwie Essex, sprawiła niebyłejaką niespodziankę w dniu, w którym obchodziła 103-letnią rocznicę swoich urodzin. Na uroczystość tę zebrali się wszyscy bliżsi i dalsi członkowie rodziny w imponującej liczbie 140 osób. Nagle niezwykłą sensację wywołało wejście jubilatki, która przedstawiła się swej rodzinie z krótko ostrzyżonemi włosami. Wszyscy zebrani stwierdzili jednogłośnie, iż babuni jest doskonale do twarzy z „bubikopfem". Nietylko jednak swą modną fryzurą zaświadczyła staruszka o swej „postępowości" i „wiecznej młodości". Po uczcie jubileuszowej podczas zabawy tanecznej, współzawodniczyła dzielnie ze swymi wnukami i prawnukami w sztuce tańczenia, pląsając z wielką werwą i śpiewając z radością rozmaite dawne piosenki, przypominające jej rozkoszne czasy prawdziwej młodości.

W IZBIE FRANCUSKIEJ zgłoszono wniosek o dopuszczenie kobiet na stanowiska sędziów przysięgłych.

AMERYKAŃSKIE STOWARZYSZENIE kobiet z uniwersyteckiem wykształceniem wystosowało do p. Marji Curie-Skłodowskiej oświadczenie, że córka znakomitej uczonej będzie pobierała dochód z funduszu żelaznego, przeznaczonego na doświadczenia z radjum, w razie śmierci swej matki. Córka pani Skłodowskiej, pani Rena Curie-Joliot pomagała matce w pracach doświadczalnych. Ponieważ genjalna uczona wyraziła obawę, że po jej śmierci badania ustaną wskutek braku funduszów, wspomniane stowarzyszenie zwróciło się do niej z powyższą deklaracją.

JAKO PIERWSZA W TYM ROKU ofiara śpiączki w Stanach Zjednoczonych, zmarła w Lowel trzynastoletnia Polka, Florentyna Kapaczkówna. Jest to dopiero drugi wypadek epidemji tej w bieżącym roku.

W PRAWNICZYCH DZIEJACH ANGLJI po raz pierwszy bronić przystępcę kryminalnego będzie kobieta, miss Venetia Stephenson. Oskarżonym jest William John Holmyard, który niedawno powróciwszy z Indyj zamordował własnego dziadka. Miss Stephenson jest adwokatką od czterech lat.

Z HOLLYWOOD donoszą, iż Charlie Chaplin zaręczył się ponownie. Jak wiadomo, dwie pierwsze jego żony były z nim bardzo nieszczęśliwe i nader prędko zażądały rozwodu.

„OTO OSTATNIA MOJA WOLA, — napisała Izadora Duncan. — Gdybym pierwsza umarła, pozostawiam wszystko co jest w mojem posiadaniu memu mężowi. Gdyby i on umarł, spuścizna przechodzi na mego brata. Piszę to w pełni władz umysłowych, w stanie zupełnej przytomności". Brat Izadory Duncan, któremu zgodnie z jej testamentem przypada majątek po niej, mieszka w Stuttgarcie i jest prawie zupełnie ślepy.

WŁOSKA RADA MINISTRÓW przyjęła projekt ustawy w sprawie ochrony pracowników. Specjalnem uprzywilejowaniem będą się cieszyli ojcowie rodzin, którym przysługiwać będzie pierwszeństwo przy otrzymywaniu posad publicznych. A szczególne już prawa uzyskują ojcowie, cieszący się licznem potomstwem.

[Ciąg dalszy na str. 144]

Rozstrzygnięcie „Konkursu na najtrafniejszą ocenę „Świata Kobiecego" zostanie ogłoszone w 7 numerze naszego pisma.

KOBIETA I SPORT



HALINA KONOPACKA

Potężne i piękne hasło wychowania fizycznego wkroczyło zwycięsko w świat kobiecy. Polska kobieta stanęła w pierwszym rzędzie bojowniczek tej zdrowej idei i sztandarowi polskiemu przysporzyła wiele chwały przed światem. Sport jest już integralną częścią życia współczesnej kobiety i dlatego z dniem dzisiejszym „Świat Kobiecy" poświęcać będzie osobną kartę sportowi kobiecemu.

Kobiecy sport polski urodził się niedawno. Z przedwojennego tenisu, dostępnego nielicznym sferom towarzyskim, jazdy sztucznej na lodzie w staromodnym, olbrzymim kapeluszu i z nieodzowną „mufką", z dosiadania konia na damskiem siodle, po czasach Wielkiej Wojny — kiedy to kobieta narówni z mężczyzną stanęła z karabinem w ręku i zdobyła ponadto niemal wszystkie warsztaty pracy — wyrósł szeroko rozgałęziony sport kobiecy. Wszystkie niemal konkurencje sportowe, dotąd przez mężczyzn uprawiane, stały się udziałem kobiety, ograniczającej się jedynie do platonicznej sympatji wobec piłki nożnej, zapaśnictwa, pięściarstwa i kolarstwa.



JANINA LOTECZKOWA

Specjalnie w Polsce pochód sportu kobiecego był triumfalny. Najlepiej o tem świadczy fakt, że plebiscyt tysiącznych rzesz zwolenników sportu, który corocznie nadaje miano najlepszego sportowca polskiego, tym zaszczytem obdarzył... kobietę. Jest nią p. Halina Konopacka, odniedawna pułkownikowa Matuszewska.

I słusznie! Konopacka jedyna wpisała imię polskie na listę rekordów światowych i jedyne to polskie nazwisko znajdujące się oficjalnie na liście najlepszych sportowców świata.

Konopacka wzbiła sztandar polski na pierwszy maszt olimpijski, a kto czynu tego nie docenia, niech uprzytomni sobie, czegoby to trzeba dokonać, żeby dziesięć tysięcy Niemców, w obliczu 44 narodów świata, stojąc z obnażonemi głowami słuchało hymnu polskiego!

Nie na tem jednak kończą się laury naszej dyskobolki. P. Halina jest świetną „wieloboistką" i oprócz dysku jest polską mistrzynią w pchnięciu kulą, skoku wwyż i pięcioboju.

Od trzech lat plebiscyt zwolenników sportu z całego kraju układa listę 10 najlepszych sportowców polskich, a pierwsze miejsce — to niekoronowany polski „król sportu". W liście za r. 1926 Konopacka zajmuje już drugie miejsce, a w r. 1927 i 1928 mamy już nie „króla" lecz „królowę sportu", gdyż p. Halina bezapelacyjnie pobija wszystkich rywalów do tego zaszczytnego miana.

Niezawsze jednak istotna wartość jednostki sportowej idzie w parze z oficjalnie zdobytemi laurami. Klasycznym tego przykładem jest p. Janina Loteczkowa, która jedynie pod względem rozgłosu, popularności i wawrzynów ustępuje p. Konopackiej. Nie ma ona w swych wyczynach rekordu światowego, ale tylko dlatego, że... w narciarstwie z powodu różnorodności terenów rekordy nie istnieją. Nie zawdzięczamy jej najwyższego zwycięstwa olimpijskiego jedynie dlatego, że... ta konkurencja pań jeszcze nie widnieje w programie Igrzysk.

Loteczkowa zdobyła jednak dla sportu polskiego wszystko, co można było zdobyć. Nosi zasłużenie tytuł mistrzyni Polski, Francji, Czechosłowacji i Austrji. Zdobyła jednak więcej niż się po kobiecie spodziewać można. Oto p. Janina staje w Chamonix do męskiego biegu wojskowego z udziałem wielu pierwszorzędnych zawodników i bije bezapelacyjnie 32 francuskich narciarzy, zdobywa bieg i z czarującym uśmiechem mija metę przed oczyma zdumionych Francuzów. Za ten czyn otrzymuje p. Loteczkowa zaszczytny tytuł kaprala francuskiego.

Nasza mistrzyni jest ponadto wszechstronną sportsmenką: nieustraszona motocyklistka nie opuszcza żadnych wyścigów, by uzyskać doskonałe czasy i pozostawić w cieniu niejednego męskiego zawodnika, świetna w biegu, równie dobrze dosiada konia i nosi się z zamiarem próbowania swych sił w przestworzu.

Szlachetna ambicja sportowa p. Loteczkowej i prawdziwie głębokie pojmowanie ideału sportowego winny być stawiane na wzór naszemu pokoleniu sportowców.

Umiejętność połączenia męskiej odwagi z wdziękiem, bez najmniejszego uszczerbku dla czaru kobiecości, kreuje ją na ideał polskiej sportsmenki.

Niestety, nieszczęśliwy wypadek p. Loteczkowej, który wywołał szczere współczucie całego polskiego świata sportowego, nie pozwolił jej na startowanie w Zakopanem, gdzie niewątpliwie przysporzyłaby nową chlubną kartę w historji sportu polskiego.

PANIE BEZ WIEKU

PRZYKAZANIA HIGJENICZNO-KOSMETYCZNE

Jeszcze młode i ponętne, jeszcze nikt kto z ich metryką nie jest obeznany nie mógłby nawet przypuścić, ile wiosen oglądały ich piękne oczy — ale organizm stawia już pewne wymagania, przeróżne zastrzeżenia. A liczyć się z niemi muszą, o ile pragną zatrzymać w biegu czas, lub raczej jego niszczycielskie działanie.

O stronie psychicznej, która jest tu momentem bodaj czy nie najważniejszym, były już w „Świecie Kobiecym" i w „Pierwszym Almanachu" wielokrotne wzmianki.

Czytelniczki moje wiedzą, jaką wysoką wartość ma postawa duchowa, samopoczucie i wiara we własne niespożyte siły. Dalej równowaga wewnętrzna, pogodne usposobienie i opanowywanie niechęci, zawiści, nieżyczliwości. Bowiem nic bardziej nie rujnuje piękności oblicza, jak brzydkie życie wewnętrzne, które potrafi zniekształcić najpiękniejsze rysy.

Przysparzać sobie jak można najwięcej miłych chwil, a drobne przykrości szybko z myśli wyłączać. Umieć cieszyć się radością drugich.

Więc na pierwszem miejscu wymieńmy opanowanie nietylko czynów, ale i myśli.

Na drugiem: higjenę.

Trzeba prowadzić umiarkowany tryb życia. Unikać forsownej pracy fizycznej i umysłowej, zapewnić sobie dużo snu, wcześnie iść spać, późno wstawać. Powinno to być regułą, od której dopuszczalne są raz wczas wyjątki.

Na każdy objaw znużenia odpowiadać natychmiastowym odpoczynkiem. Skutki takiego postępowania są zadziwiające.

Żadnej pracy, a zwłaszcza umysłowej, nie przeciągać do późna w noc; raczej wstać wcześniej. Natomiast miłe rozrywki towarzyskie, przyjęcia, koncerty, widowiska kończące się poźno w nocy nie szkodzą, gdyż pobudzają radośnie umysł. Tem bardziej, o ile odpowiednio dłużej trwa sen i odpoczynek. Spać należy z głową nisko ułożoną.

Baczną uwagę trzeba poświęcić uzębieniu, od którego stanu zależy świeżość cery i piękno owalu.

Czystość ciała, najdokładniejsza i drobiazgowa jest niezbędnym warunkiem.

Poza tem różne odmiany kąpieli aromatycznych, ziołowych, witaminowych (cytrynowa), odżywiających skórę (grysowa). Szczegóły o nich i przepisy podane w „Czwartym Almanachu".

Dużo świeżego powietrza, ruchu; gimnastyka, sporty. Masaż całego ciała. Stały dopływ świeżego powietrza do sypialni.

Czynności trawienia powinny być tak dokładnie funkcjonujące, jak mechanizm w zegarku. Pomaga do tego picie na noc szklanki kefiru, albo kwaśnego mleka.

Nie przeładowywać żołądka; zwłaszcza wieczorny posiłek powinien być lekki i co najmniej na trzy godziny przed snem. Jadanie bezpośrednio przed położeniem się wywołuje zaburzenia w trawieniu, niespokojny sen, nieczystości cery, obrzmienia pod oczyma i inne przykre objawy.

Organizmowi trzeba dostarczać dużo witaminów pod postacią surowych owoców. Przedewszystkiem uwzględnić jabłko, nazwane „królem owoców". Następnie pomarańcze, cytryny; te ostatnie jako limonada i przyprawy do potraw zamiast szkodliwego octu. Surowe mleko niezbierane, świeże masło zawiera również sporo witaminów.

Ponieważ nie wolno utyć, ale też i schudnąć nie wolno — więc dieta, jak z tego wynika, nie jest błahym szczegółem.

Utyć nie wolno nie dlatego, że tego moda wymaga, ale dlatego, że rozlane, obfite kształty postarzają ogólny wygląd, psują linje podbródka i szyi.

A schudnąć nie wolno dlatego, że wówczas występują fałdki i zmarszczki a naskórek wysycha. Trzeba więc utrzymać się w formie i mieć ją w nieustannej kontroli.

W okresach krytycznych powinny panie bezwzględnie leżeć, przez pierwsze dwa dni, i unikać wysiłków fizycznych.

Wkońcu kosmetyka. Rozsądna, dyskretna, bez szminki i fałszywych pozorów.

Ponieważ skóra bywa zazwyczaj sucha, nie myć twarzy i szyi nigdy mydłem, lecz żółtkiem, które usuwa jak najdokładniej wszystkie nieczystości, a nie wysusza naskórka, jak to czynią mydła, chociażby nawet natłuszczane.

Woda do mycia ciepła, ale nie gorąca, miękka; po umyciu opłókanie chłodną, o ciepłocie pokojowej z dodatkiem kilku kropel benzoesu, albo soku ze świeżej cytryny. Ważny jest sposób osuszania; nie można wycierać ręcznikiem w różnych kierunkach, gdyż wtedy przesuwa się skóra i przyśpiesza powstawanie zmarszczek, ale trzeba opukiwać twarz miękkim ręcznikiem. Szorstki nie jest odpowiedni.

Opłókiwanie wodą z miodem odżywia naskórek. Proporcja: na pół szklanki wody łyżeczkę miodu.

Nie przemywać twarzy ani szyi wodą kolońską, ani żadną toaletową wodą, zawierającą alkohol. Octy toaletowe tak samo są przeciwwskazane.

Żółtko, użyte jako maseczka, odżywia i wygładza naskórek. Powleka się twarz równomiernie cienką warstwą żółtka, podchodząc do oczu pod górną powiekę, i zatrzymuje po wyschnięciu 20 minut. Jeszcze lepiej działa, zależnie od stanu suchości naskórka, żółtko w połączeniu z oliwą. Do zmywania tych maseczek służy ciepły odwar z rumianku, albo, o ile go ktoś nie znosi, woda różana, lub przegotowana. Żółtko z oliwą robi się w proporcji: na jedno żółtko jedna łyżka oliwy jadalnej. Trzeba utrzeć dokładnie.

Sucha skóra musi być odżywioną tłuszczem, najlepiej jakimś obojętnym, albo kremem o składnikach znanych a nieszkodliwych. Z obojętnych tłuszczów: świeża oliwa jadalna, masło kakaowe, śmietanka, kożuszek z przegotowanego mleka. Kremów gotowych nie kupować, lecz dawać je sporządzać wedle recepty lekarza.

Do zmywania pyłu z twarzy i szyi w ciągu dnia dobre jest mleczko znane w kosmetyce pod nazwą *lait virginal*:

Tynktury benzoesowej . . . . . 10 g
Wody różanej . . . . 100 g

Albo:

Balsamu peruwiańskiego . . . . 3 g
Wody różanej . . . . 200 g

Krem miodowy

Miodu . . . . 35 g
Mąki jęczmiennej . . . . . . 30 g
1 świeże białko

Krem odżywczy

Mąki bobowej . . . . 20 g
Mąki ryżowej . . . . 20 g
Świeżego białka . . . . 10 g
Tynktury benzoesowej . . . . . 5 g
Miodu . . . . 10 g
Wody różanej . . . . 20 g

EFEB

KRYTYKA MÓD MĘSKICH

IRENA KUHN

Naprawdę, to nieustanne wygadywanie mężczyzn na nasze ubiory już mi poprostu bokiem wyłazi! Faktem jest, że nie mogę już dłużej słuchać tych obłudników, rozpływających się w zachwytach nad ich własnem ubraniem i jego wygodami, a krytykujących bezmyślnie ubrania kobiece. Postanowiłam tedy — z tą właściwą dzisiejszym czasom odwagą — raz zrobić nareszcie gruntowny porządek z temi wszystkiemi bzdurami, nie troszcząc się zgoła o to czy mężczyznom będzie się to podobać, czy nie.

„Gdzie moja krawatka? Gdzie moje kalesony? Nie widziałaś gdzie mojej spinki do koszuli? Któż znowu, do licha, zabrał mi spinki do mankietów?" — Oto stara piosnka, którą słyszymy niemal za każdym razem, kiedy mężczyna się ubiera. I czyż kobiety nie powinny uśmiechać się ze złośliwą satysfakcją, słysząc tego rodzaju lamenty? W każdym razie miałyby słuszne do tego powody.

Od szeregu lat wykpiwano niemiłosiernie skomplikowane ubiory kobiece. Niejeden karykaturzysta zarobił ładny grosz, rysując sceny i obrazki z życia domowego, kiedy to podczas nieobecności pokojówki mąż musiał zasznurowywać swą małżonkę. Temat ten opracowywano z chęcią i scenicznie, uważając, że nadaje się on specjalnie znakomicie do tego celu. A dziś już nawet zapomocą radja wymyśla się przeróżne herezje o ubiorach kobiecych. Wszystkie tego rodzaju napaści miałyby może jakiś cień uzasadnienia przed jakiemi 40 laty, kiedy to jeszcze nosiłyśmy gorsety. Ale jakto właściwie sprawa się ma z mężczyznami? Czyliżby nie chcieli tego przyznać, że od niepamiętnych czasów kobiety nigdy nie miały ochoty do takiego sznurowania się? Gorset należy do przeszłości, podobnie jak dorożka konna, — o ile jest jeszcze jakiś mężczyzna, który tego dotychczas nie zauważył. Czyliż nie lepiej przyznać szczerze i otwarcie, że już od lat ubiór kobiecy składa się z rzeczy, które poprostu wsuwa na siebie, — i sprawa załatwiona. Niejeden mężczyzna zauważył już i to zapewne, że w ostatnich latach kobiety starają się o to, by zapewnić sobie zupełną swobodę ruchów nogi aż do kolan. Suknie kobiece stały się krótsze i pozostaną też takiemi, jakiemi je mieć chcemy, to jest do wysokości kolan. Prawda, że niejednego moralistę porządnie rozbolała głowa z powodu tych krótkich sukien, ale zato my wyglądamy elegancko i zyskałyśmy zgrabną, smukłą figurę. Wślad za krótką sukienką zjawiły się buciki o niskich obcasach i chłopięce fryzury.

A mężczyźni? Czyliż wprowadzili jakiekolwiek zmiany w tym swoim deprymującym, wiecznie jednostajnym uniformie? Nie! Wykpiwają nadal nasze ubiory, a sami tkwią niezmiennie w tych swoich kaftanach bezpieczeństwa.

Na szczęście, nie jestem zupełnie odosobniona w tych moich poglądach! Dla poparcia mych słów powołam się tutaj na znanego lekarza angielskiego, lorda Dawsona, który niedawno podczas zjazdu lekarzy wyraził się temi słowy: „Najlepszem co możemy zrobić, byłoby iść nam za przykładem kobiet, gdyż dzisiejszy ubiór kobiecy nietylko sprawia estetyczne zadowolenie, lecz i u wielu dziewcząt wywiera zbawienny wpływ na ogólny stan zdrowia. Uprzytomnijmy sobie tylko, jak mało czasu potrzebują dzisiejsze córy Ewy na ubieranie i rozbieranie się".

Lord Dawson powinien uchodzić za głowę tego nowego ruchu, zmierzającego do zreformowania obecnych ubiorów męskich. Czyli też kiedy przypatrzyłyście się dobrze jakiemu mężczyźnie — i nie zdziwiłyście się potem, jak oto ci bohaterowie potrafią znosić tę nieznośną monotonję swych ubiorów? A czy próbowałyście kiedy policzyć te wszystkie guziki, znajdujące się w garderobie mężczyzny? A te wszystkie głupie przywieszki i niepotrzebne dodatki, jak kołnierzyki, twarde półkoszulki, dziurki na nieistniejące guziki i guziki do nieistniejących dziurek?... te wełniane ubrania noszone w lecie, te wełniane pończochy podczas tropikalnych upałów? I potem jeszcze mają oni odwagę (że nie użyję silniejszego wyrażenia) nas krytykować? Przypatrzyłyście się kiedy uważniej marynarce męskiej? Na dwa rzędy: trzy guziki, których przeznaczeniem jest zapinanie, — i dalsze trzy, aby być w zgodzie ze starą, poczciwą tradycją. Do tego jeszcze jeden do czterech guzików na rękawach. A poco?... No, bo krawcy oddawiendawna już tak robią, zapewne dla zapobieżenia temu, by przypadkiem tej części ubrania nie pomieniać z chustką do nosa, jak to się czasem praktykuje u małych chłopców... Oczywiście i w klapie marynarki musi być dziurka do guzika,... którego wogóle niema. Również i na płaszczu znajdzie się piękna kolekcja guzików, których obecności właściwie niczem nie można usprawiedliwić. Przeciętnie można na jednego mężczyznę liczyć jakie 58 guzików. Czasem nawet i więcej.

Czemuż np. muszą mężczyźni nosić długie koszule, zamiast je na wysokości bioder umocować zapomocą — powiedzmy — opaski gumowej? Wówczas nigdy nie potrzebowaliby się lękać, że koszula wysunie się im ponad pas.

Niemniej interesującą częścią garderoby jest pyżama. U kobiet jest to strój, który się poprostu narzuca na siebie, idąc do łóżka, a rano zrzuca ze siebie. Biedny mężczyzna natomiast musi się znów zapinać skrupulatnie na guziki, osobno dolną a osobno górną część. Co więcej, niektóre z tych pancerzy zaopatrzone są jeszcze ponadto i w kieszenie zapinane na guziki. W jakim celu, to chyba tylko bogom wiadomo! Prawdopodobnie dlatego, aby fabrykanci guzików mogli ofiarowywać swym przyjaciółkom brylantowe pierścionki i złote branzolety.

A jak sądzicie, czyli też mężczyźni są zarozumiali na punkcie swego wyglądu? Także pytanie! Wystarczy obserwować tylko mężczyznę przyglądającego się w lustrze, wszystko jedno w jakiem, — wystarczy mu nawet małe kieszonkowe lusterko.

Powiedzcie mi panie, co najczęściej tracą mężczyźni, oprócz dobrego humoru? Oczywiście, że spinki do kołnierzyka. Ten drobiazg był już sprawcą niejednego i to poważnego konfliktu małżeńskiego.

Szafy, stołki ucierpiały już niejednokrotnie od wściekłości pana domu, kiedy nie może znaleźć tej przeklętej spinki, a pociąg odchodzi już za dziesięć minut!... Całe fortuny szły na marne, tylko dlatego, że spinka do kołnierzyka zarzuciła się gdzieś pod dywanem.

Zapewne widziałyście na deskach teatralnych takiego humorystę, który znajduje torebkę damską i wyciąga z niej pokolei przeróżne przedmioty, począwszy od puszki na puder aż do... no, mniejsza o to. Bądź co bądź należałoby nas raczej podziwiać, że potrafimy zmieścić w jednej jedynej torebce wszystkie potrzebne nam drobiazgi, gdzie je też w razie potrzeby i znaleźć umiemy.

Mężczyzna posiada czternaście kieszeń, nie licząc kieszeni w płaszczu, — w których to kieszeniach można naprawdę i doskonale zagubić wszystko możliwe. O ile tego dotychczas nie zauważyłyście, zechciejcie proszę otwierać, tylko bacznie, oczy podczas najbliższego obrzędu ślubnego, na który zostaniecie zaproszone. Z pewnością upłynie co najmniej jakie trzy minuty, zanim znajdzie się obrączka ślubna, schowana właśnie w tej czternastej kieszeni. A jeżeli w teatrze nie możesz się dostać odrazu na swoje miejsce, założyłabym się o sto na jeden, że winę ponosi twój małżonek, który przetrząsa po kolei wszystkie kieszenie, może nawet i płaszcza, szukając biletów. A czego tam nie znajdziesz w tych kieszeniach? Cygara, papierośnica, woreczek na tytoń, fajka, czyste i brudne chusteczki, wieczne pióro, ołówki (naturalnie połamane), okulary, stare bilety teatralne, pilniki do paznokci, grzebyk, nożyczki do paznokci, co najmniej trzy pudełka zapałek, stare listy, już oddawna załatwione, mały notatnik, spis adresów, zapalniczkę, zegarek, puste pudełeczko z papierosów, okólnik jakiegoś nowego maklera giełdowego, ogłoszenie o pozbyciu się łysiny, pokwitowane rachunki, scyzoryk, fotografje, kartę tramwajową, kluczyki, obcinacz do cygar, tabletki aspiryny, cygarniczkę, lusterko kieszonkowe (tak jest i tego nie brakuje!), portfel (czasem z pieniądzmi), drobne pieniądze i t. p. i t. p. i t. p.

Kobiety nie śpieszą się z ubieraniem, bo ta czynność sprawia im przyjemność, a nie dlatego, jakoby wymagała ona naprawdę tak dużo czasu. Mogą ubrać się dokładnie w ciągu trzech minut, bo nie potrzebują się golić ani zapinać na sześćdziesiąt guzików. Już samo przyglądanie się goleniu stanowi pewną przyjemność. Najzręczniejsze osobniki z rodzaju homo sapiens załatwiają się z goleniem w ciągu pięciu minut, zacinając się przytem zaledwie dwa razy. Ale już same przygotowania do tej operacji są poprostu groteską. Najpierw musi się naturalnie odszukać maszynkę do golenia, potem szuka się nożyka, aż się go wreszcie znajdzie i założy.

Wspominam o goleniu się tylko dla udowodnienia, do jakiego stopnia mężczyźni stali się niewolnikami mody. Bo dawniej, kiedy nie potrzebowali się golić, nosili zarost, który znów trzeba było przypiekać żelazkiem, albo peruki, które musiało się pudrować. A ilekroć słyszę jak jaki mężczyzna robi uwagi na temat ondulowania naszych włosów, przypomina mi się, że niejeden z nich co wieczór naciąga na głowę szczelnie przylegającą siatkę niby hełm, aby mu się włosy przez noc płasko ułożyły.

Mężczyznom mogłabym dać tylko tę jedną dobrą radę, aby choć raz zechcieli przeczytać kilka żurnali kobiecych, w szczególności rozdziały, traktujące o wygodzie i higjenie dzisiejszego stroju kobiecego. Wówczas możnaby mieć nadzieję, że po jakich stu latach, a może jeszcze trochę później, znajdą się na tym punkcie, na którym my już dzisiaj jesteśmy. Tymczasem zaś niechaj dadzą sobie spokój z bezmyślnem wygadywaniem i krytykowaniem naszych ubiorów; bo kto siedzi sam w szklanym domku, ten nie powinien bawić się rzucaniem kamieni.

COŚNIECOŚ DLA PANÓW

Już oddawna troszczyli się krawcy, a jeszcze bardziej ich z musu oszczędni klienci, o wynalezienie takiego rodzaju ubrania zarówno w kolorze jak i w kroju, któreby było odpowiednie na każdą porę dnia.

I oto ten szczyt praktyczności i oszczędności stał się faktem dokonanym, a co bardzo ważne, bez uchybienia formom obowiązującym i modzie.

Z upodobania do koloru granatowego, i wogóle do jego odcieni jaśniejszych lub ciemniejszych, wyłoniły się wytworne i spokojne w tonie materjały granatowe, z dyskretną domieszką czarnego. Na granatowem tle szersze lub węższe paski, rozmieszczone czasem gęściej, czasem rzadziej i to na rozmaitych gatunkach materjałów.

Z nich to właśnie powstały owe długo poszukiwane modele, które nadają się równie dobrze na rano, popołudnie i na wieczór: do pracy, na wizytę, na wieczorne przyjęcia. Nie jest to utopja, ani bajka, lecz pomysł zupełnie realny i do wykonania.

Przez zestawienie tych dwóch barw: granatowej — w różnych odcieniach, oczywiście — i czarnej, oraz przez odpowiedni krój, uzyskuje się pożądane efekty.

Światło dzienne uwydatnia więcej odcień granatowy tła, zaś przy świetle wieczornem niebieskawe tony zanikają, kolor czarny wybija się na pierwszy plan — i ubranie nie różni się niczem od czarnego marynarkowego, które jest obecnie faworyzowane na zastępcę smokinga.

Dla uzyskania całkowitego efektu ubrania przeznaczonego na daną porę dnia, trzeba uwzględniać szczegóły drobne napozór, ale decydujące o pomyślnym wyniku.


MODEL UBRANIA „UNIWERSALNEGO"

Chodzi mianowicie o tego rodzaju zmiany:

W dzień nosi się do tych ubrań długie, wiązane krawaty w barwach weselszych, oraz kolorową bieliznę, rzecz jasna, stonowaną z całością. Kołnierzyk rano miękki, po południu półsztywny.

Ażeby ubranie mogło odpowiedzieć wymogom wieczorowym, trzeba pamiętać przy zamawianiu o następujących szczegółach:

Wybrać model jednorzędowy, z zapięciem na dwa guziki i z wyłogami nisko zachodzącemi. Jeśli pozatem jeszcze i kamizelka będzie głębiej wycięta, co wieczorem uwydatni śnieżną biel przodu koszuli, wówczas takie ubranie przypomina łudząco smoking.

Całości nie może popsuć nieodpowiedni krawat. Włożenie czarnego smokingowego byłoby błędem nie do darowania, psującym dyskretny efekt ubrania; krawat wybitnie kolorowy zmieniłby natychmiast jego wieczorowy charakter. Wybrać zatem należy najciemniejszy granatowy z czarnym, i to z zaledwie dostrzegalnym wzorem, tak ażeby z oddalenia mógł robić wrażenie krawata smokingowego. A o tem, że nie może to być krawat długi, lecz motylek wiązany, zapewne wie każdy z panów.

W ten oto prosty sposób została rozwiązana kwestja „uniwersalnego" ubrania dla mężczyzn, którzy pragną w każdej okoliczności być odpowiednio i starannie ubrani, a z wydatkami muszą liczyć się poważnie.

W całej tej kombinacji, przedstawiającej się tak prosto i ponętnie, jest przecież jedno „ale", którego nie mogę przemilczeć.

Panowie reflektujący na takie ubranie muszą umieć je nosić i szanować. Na ciemnem ubraniu zawsze więcej znać wszelkie plamy, pył, zmięcia i zaniedbania. Pociąga ono zatem za sobą zdwojoną ostrożność w noszeniu i w pracy, która daje dużo sposobności do uszkodzeń. Trzeba uważać, by nie usiąść na zabrukanem krześle, nie oprzeć rąk przy pisaniu na zapylonem biurku. W domu zmieniać ubranie natychmiast po przyjściu i nie rozrzucać po krzesłach, lecz starannie oczyszczone rozwiesić: na wieszadle kamizelkę i marynarkę, a spodnie na specjalnym przyrządzie. Taki sam proceder obowiązuje wieczorem.

Ubranie nadwerężone całodziennem noszeniem, rzucone gdziekolwiek niedbale i bezładnie, nie może na rano wyglądać porządnie, choćby było dokładnie oczyszczone. Jakaś nuta zaniedbania, opieszałości, braku zmysłu do porządku przebijać będzie z różnych szczegółów.

*

Krawat jest wymownym dowodem smaku i poczucia harmonji barw swojego właściciela. A przyznać trzeba, że wobec dzisiejszej tendencji do żywych kolorów — i jak np. w dziale trykotaży sportowych istnej orgji barw — wybór modnego, wesołego a nie krzyczącego krawata nie jest tak łatwym problemem.

Dawniej byli mężczyźni w tych kwestjach mniej kapryśni, więcej prostolinijni; obecnie lubują się w wyszukanych szczegółikach może narówni z kobietami. Zresztą i moda szła po tej linji, dając im ograniczone pole wyboru. Zwykle modne były albo tylko paski, albo tylko wzorzyste materjały, lub też zupełnie gładkie. Rozmaite rodzaje materjałów i wzorów w jednym i tym samym sezonie były bezwzględnie niedopuszczalne; królowały czy też szły na wygnanie kolejno jedne, albo drugie. Czyli: mały wybór, krótki namysł.

Moda współczesna jest mniej wyłączna a więcej pojednawczo usposobiona, wyrozumialsza niejako, i dopuszcza indywidualne upodobania.

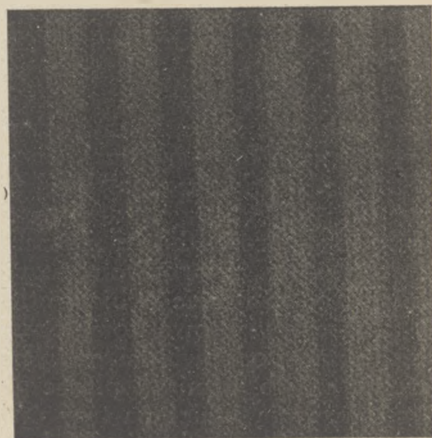
Każdy może zatem wybrać i nosić co mu się podoba i zadowolić swoje osobiste upodobania.

Modne są tak dobrze groszki, jak wzory geometryczne, paski skośnie ułożone w różnych szerokościach jak i dyskretne kraty szkockie.

Drobne wzory i duże; pastelowe barwy i nieco żywsze. Krawaty jaskrawe, zwracające uwagę wyszły z mody.

Mówiąc o barwach wypada zaznaczyć, że żywe a krzykliwe, to duża i zasadnicza różnica. Gdyż o ile żywe barwy mogą być szlachetne w odcieniach i miłe dla oka, o tyle krzykliwe robią zawsze impertynenckie wrażenie.

GENTLEMAN


MATERJAŁ GRANATOWY W CZARNE PASKI

OGÓLNE UWAGI O LETNIEJ MODZIE

Nienormalne tegoroczne mrozy, które w tak przykry sposób dotknęły całą Europę, dały się też i modzie porządnie we znaki.

Podczas gdy zazwyczaj o tej porze roku, w połowie lutego, wre gorączkowe życie w pałacach wielkich krawców i codziennie odbywają się pokazy letnich mód dla tłumnie zgromadzonych krawców, przybyłych z wszystkich stron świata, tego roku duże sale świecą prawie pustkami. Zimno zmroziło zapał. Zagraniczni pielgrzymi stawili się w małej tylko ilości, a tu, w Paryżu, kto żyje, myśli o wełnianych, angielskich pończochach, ciepłej bieliźnie i innych podobnych anachronistycznych częściach garderoby.

Nawet nieprawdopodobnie wprost zapobiegliwe kobiety średniego stanu nic jeszcze o lecie nie chcą słyszeć. Zupełnie nie uczęszczane są i te części wielkich magazynów, gdzie rozpostarto w sposób zresztą bardzo nęcący piękne letnie materjały, a nieliczne, leciuchno ubrane manekiny smutno wyczekują.

Świadczy to co najmniej o braku fantazji. Bo w tych salach wyczarowana jest bajka o lecie i można tam o niem rozkosznie marzyć. Przechadzka wśród tej powodzi tkanin tak lekkich, jakby z pajęczych nitek były zrobione, dodaje otuchy. Lato będzie. I to nawet, zdaje się, bardzo gorące. W każdym razie tego spodziewa się moda. Tak bowiem nieprawdopodobnie cienkich i ażurowych słomek na kapelusze, takiego mnóstwa białych sukienek, takich niebywale lekkich płaszczy nie można było stworzyć, jak tylko z myślą o strasznych upałach.

Przewaga bieli — oto co w pierwszej chwili najsilniej się w oczy rzuca. Nie są to bowiem tylko, jak ubiegłych sezonów, sukienki na plażę. Obok modeli z jedwabnego płótna, zwykłego płótna lub alpaki, uszytych wiotko bez rękawów, przeznaczonych najwyraźniej na wilegjaturę, są też i inne, z flaneli lub lekkiego sukienka, o kroju wyraźnie miejskim i rękawach długich, wąskich.

Fason ich prosty. Są to albo deux pièces o fałdowanej spódnicy i jumperze z tego samego materjału, przybranym plisami z kolorowej crêpe de Chine lub fularu, albo przynajmniej imitują ten fason. Prócz plis, jako ozdoby służą guziczki i ciągle jeszcze lubione haftowane barwnie monogramy. Sukienki wilegjaturowe często ożywia się pstremi chusteczkami, drapując je koło wycięcia, z węzłem na lewem ramieniu, a niekiedy kładzie się jeszcze drugą chustkę około bioder, wiążąc ją po stronie prawej.

Na te sukienki, jako wierzchnie okrycie należy włożyć — żakiecik! A więc i na nie przyszła pora. I one, po długiej bardzo przerwie, są znowu modne. Jak dawniej: w różnych kolorach; jak dawniej: różnej długości. Bywają z białej, niebieskiej lub czerwonej flaneli, z czarnej drapelli, granatowej popeliny, białego marocain de laine, kashy naturalnego koloru, lub też granatowej, albo srebrnej. Fasony ich też różnorodne. Krótkie bolerka, kamizelki półdługie bez rękawów, francuskie żakiety o wyszukanych kołnierzach i skomplikowanym kroju, długie płaszcze, nie domykające się, — wszystko to jest równouprawnione, równie nudne. I to nietylko, jeśli idzie o biały strój.

Także i wizytowe komplety, składające się z jedwabnej sukni i odpowiedniego wierzchniego okrycia, w tym roku często zamiast płaszcza tej samej długości co suknia, mają żakiet na trzy ćwierci tej długości, albo nawet półdługie kamizelki bez rękawów. W każdym razie, w przeciwieństwie do paru ostatnich lat, tego roku nakazuje moda, by z pod wierzchniego okrycia wystawał mniejszy lub większy kawałek spódniczki.

Do szyku należy też i przedpołudniowe sukienki uzupełnić krótkim żakietem z innego materjału i w innym, ale naturalnie stosownie dobranym kolorze, np. żakiet z granatowego rypsu do sukienki wełnianej w białe i niebieskie kraty.

Popołudniowe płaszcze letnich kolekcyj są trochę inne, aniżeli te, któreśmy we wiosennych oglądały. Moda bowiem czasu nie marnuje i ciągle się zmienia. Tak więc tendencja do zdobienia pleców jeszcze się wzmogła i obecne modele ztyłu mają albo pelerynę, najczęściej zakończoną śpiczasto, spadającą wolno lub przyszytą tym końcem do płaszcza, albo skrzydła u rękawów, albo też dwa długie płaty materjału, zwisające z pod kokardy, uwiązanej na górze aż poza pas.

Prócz tego letnie płaszcze bardzo często przybrane są wzorzystą crêpe de Chine. Tak więc jeśli podszewka płaszcza jest w deseń, robi się z niej wypustki u kieszeń i rękawów, żaboty lub szal, przyszyty do płaszcza. To samo odnosi się też i do robes-manteaux, a nawet i innych skromniejszych sukienek z gładkich materjałów.

Równie modne jak peleryny są też w tym roku i bolera. Figurują one samodzielnie jako wierzchnie okrycie, albo też jako ozdoby płaszczy, a bardzo często nawet ten rodzaj kroju stosowany jest do sukienek. Zwłaszcza staniki strojnych wieczorowych sukien nierzadko mają taki fason. Bolerko jest w tym przypadku albo prawdziwe, przyszyte do gładkiego stanika, wzbogacając go, albo też stanik sam imituje formą luźno spadające bolero.

Naogół zaś dla kroju obecnych sukienek charakterystyczne są nowego rodzaju baskinki, które trochę przypominają falbanki, a trochę, wraz ze stanikiem, kazaki. Nie są one bowiem przyszyte do reszty spódnicy, ale stanowią nad nią jakby drugą króciutką spódniczkę, marszczoną, szytą w dzwony, równą dokoła, lub dłuższą ztyłu, zależnie od fasonu całości.

Pozatem nic się od wiosny, jak dotąd, nie zmieniło.

Przed południem nosi się płaszcze sukienne, deux pièces, tego lata najczęściej skompletowane bolerkiem, kamizelką lub pelerynką, — albo też robes-tailleurs. Materjały skromnych sukienek to crêpe de Chine, popelina, alpaka, shantung, wełniany woal, lekka kasha, kashalaine. A kolory, jak na wiosnę: zielony, niebieski, czerwony, granatowy i wszystkie odmiany beige. Prócz tego na upalne dnie — biały. Modne są w tym roku ogromnie materjały wzorzyste, ale i gładkich jest dużo. Trzeba je tylko wzorzystym ubrać.

Do tego nosi się małe kapelusiki: berety, toczki lub klosze tak wygięte, by odsłaniały czoło, z jednej strony się obniżały, ocieniając policzek, a z drugiej sięgały tylko po ucho. Są one ze słomy grubo plecionej, bankoku, bengalu lub toyi, albo też filcowe, koloru czarnego, beige lub popielatego. Ubrane wstążką, uwiązaną po stronie spuszczonej, bortą lub fałdem z tego samego materjału.

Po południu obowiązują jedwabne komplety, lub jedwabne płaszcze i niezależne od nich jedwabne suknie. Barwy sukien: czarna, granatowa, vieux bleu, vieux rouge, beige. Materjały gładkie, lub wzorzyste. Płaszcze kompletowe modne z materjałów arcycienkich, jak np. muślin jedwabny, a na płaszcze popołudniowe prócz jedwabiu, także aksamit, oczywiście w szlachetnych gatunkach. Kapelusze do tych toalet są najczęściej duże, z plecionek słomianych, przypominających koronki, również toczki lub turbany, przybrane jak najskromniej. Tylko materjał powinien być wykwintny i model wyszukany. — Suknie wieczorowe z tiulu lub koronki, bogato drapowane, przydłużone trenem

MEWA [Paryż]

MODELE MÓD

WIOSENNE KOMPLETY I KOSTJUM — z materjałów krajowych



763 Komplet popołudniowy z cienkiej wełny w kolorze jasnoszarym. Suknia krojem kloszowym, ozdobiona drobniutkiemi zakładeczkami i aplikacją z jedwabiu lub aksamitu fiołkowego z sianowym. Krawat stonowany. Płaszczyk przybrany zakładeczkami, zapięty na jeden guzik.

764 Młodociany kostjum z jasnej sergelli. Zakiet w stylu smokin-

PŁASZCZE WIOSENNE — z materjałów krajowych



767 768 769

gowym, bluzka z jedwabiu do prania. Spódniczka układana zprzodu i po bokach we fałdy; tył gładki. Krawat z fularu w grochy i kółka.

765 Komplet wieczorowy. Płaszcz z grubego jedwabiu jasno-orzechowego, naszyty cieniutkim sutaszem. Suknia z crêpe satin w kolorze szampańskim, przybrana takim samym sutaszem, co płaszczyk. Krój kloszowy.



770 771 772 773

767 Popołudniowy płaszcz z czarnego jedwabiu użytego po stronie matowej; dół i plisy wykonane ze strony lśniącej.

768 Popołudniowy płaszcz z grubego jedwabiu w prążki, w kolorze granatowym. Zakładki w górze płaszcza i boczne nakładane części stebnowane kordonkiem, dużym ściegiem.

769 Praktyczny płaszcz na przedpołudnie, do podróży, do sportu. Jasny materjał wełniany przetykany różnokolorowemi nitkami. Wykończenie krawieckie; wypustki ze skóry albo tęgiej lśniącej satyny. Pasek ze skóry.

770 Kostjum z cienkiego sukienka w kolorze kamiennym. Zakiet ozdobiony zakładeczkami szytemi od środka, zapięty na dwa rzędy dobranych do tonu guzików. Pasek z sukienka, klamra rogowa. Spódniczka z głębokim fałdem wstawianym zprzodu.

771 Praktyczny kostjum z szorstkiej wełny w krateczkę bronzową na tle beige. Zakiet jednorzędowy, guziki rogowe, kieszonki zacinane z patkami po wierzchu. Spódniczka gładka, a zprzodu dwa klosze wstawione.

772 Kostjum z gładkiego materjału wełnianego. Zakiet dołem



okrągło skrojony, zapięty na jeden guzik. Spódniczka ma z lewego boku trzy głębokie fałdy.

773 Szykowny kostjum z jedwabiu w kolorze jasno-orzechowym. Żakiet oryginalnie wykończony zprzodu plisą z tego samego jedwabiu, krajaną razem z karczkiem. Guziczki galalitowe; pasek zamszowy. Bluzka z żorżety, zapięta na mikroskopijne guziczki. Spódniczka ma po obu bokach układane fałdy.

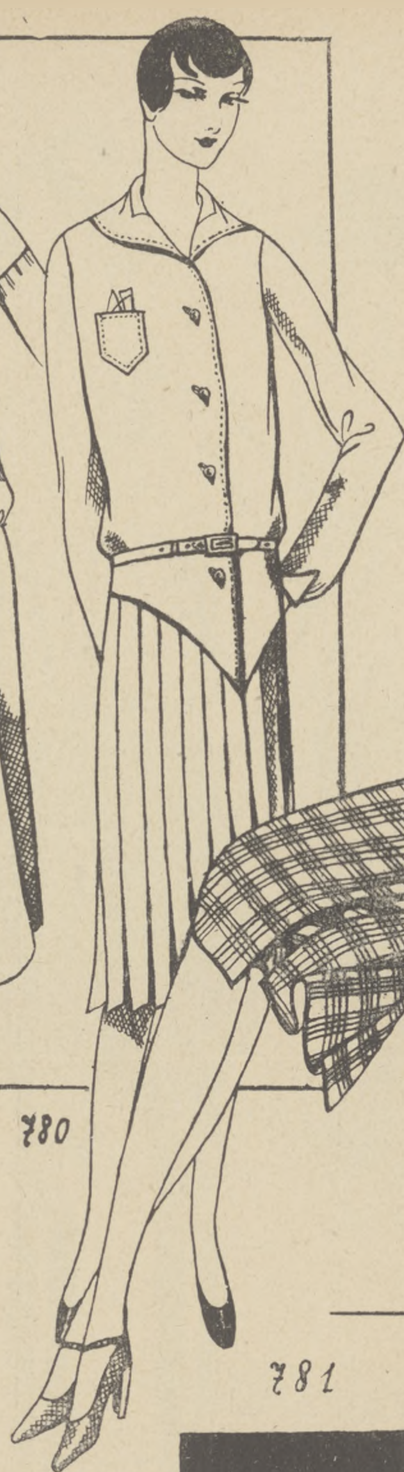
774 Suknia z wełnianej krepy marocain, lekko zbluzowana, ozdobiona zakładeczkami. Po bokach układane fałdy; pasek ze skóry. Kołnierzyk z linon, krawat fularowy.

775 Suknia z jasnej wełnianej żorżety. Krój jednolity, fałdy wstawiane, pliski górą nakładane. Guziczki ozdobne, pasek lakierkowy.

776 Wytworny model z jedwabiu granatowego. Nakładane boczne









780

781

779







778



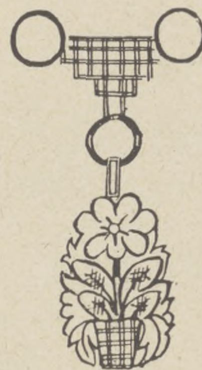
782 783 784 785

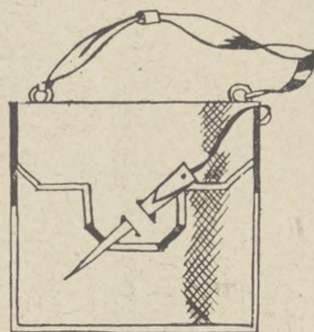
części krajane w podkowę. Kołnierzyk podwójny, spięty broszką. Poniżej kołnierzyka zprzodu zakładeczki w kształcie gwiazdy.

777 Suknia z jedwabiu szafirowego, jednolitym krojem, lekko zbluzowana; zprzodu wstawiane trzy klosze. Oryginalne naszycie wąziutkim jedwabnym sznureczkiem lub woskowanemi wstążeczkami. Kołnierz w formie szalika z przeciągniętym końcem. Wycięcie przodu uzupełnione żorżetą, dobraną do tonu.

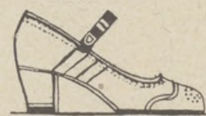
778 Suknia krojem princesse z granatowej popeliny. Przodzik z zakładeczkami z tego samego materjału. Guziczki granatowe lśniące. Obfity klosz zboku wstawiany.



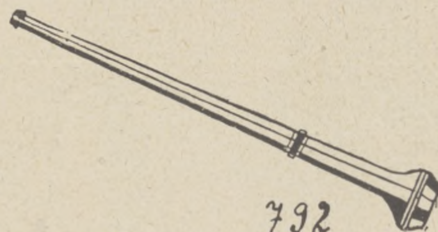






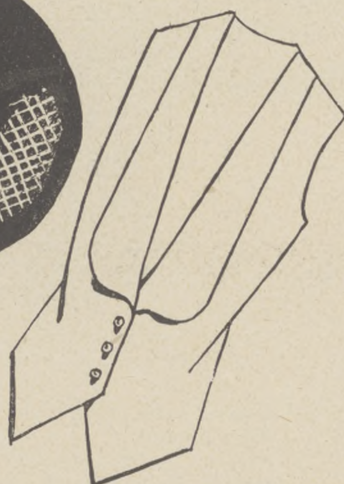












779 Wdzięczna i młodociana sukienka z wiśniowej krepelli; kołnierzyk z linon kremowego. Guziczki dobrane do tonu sukni. Przód kloszowy wstawiany, tył gładki.

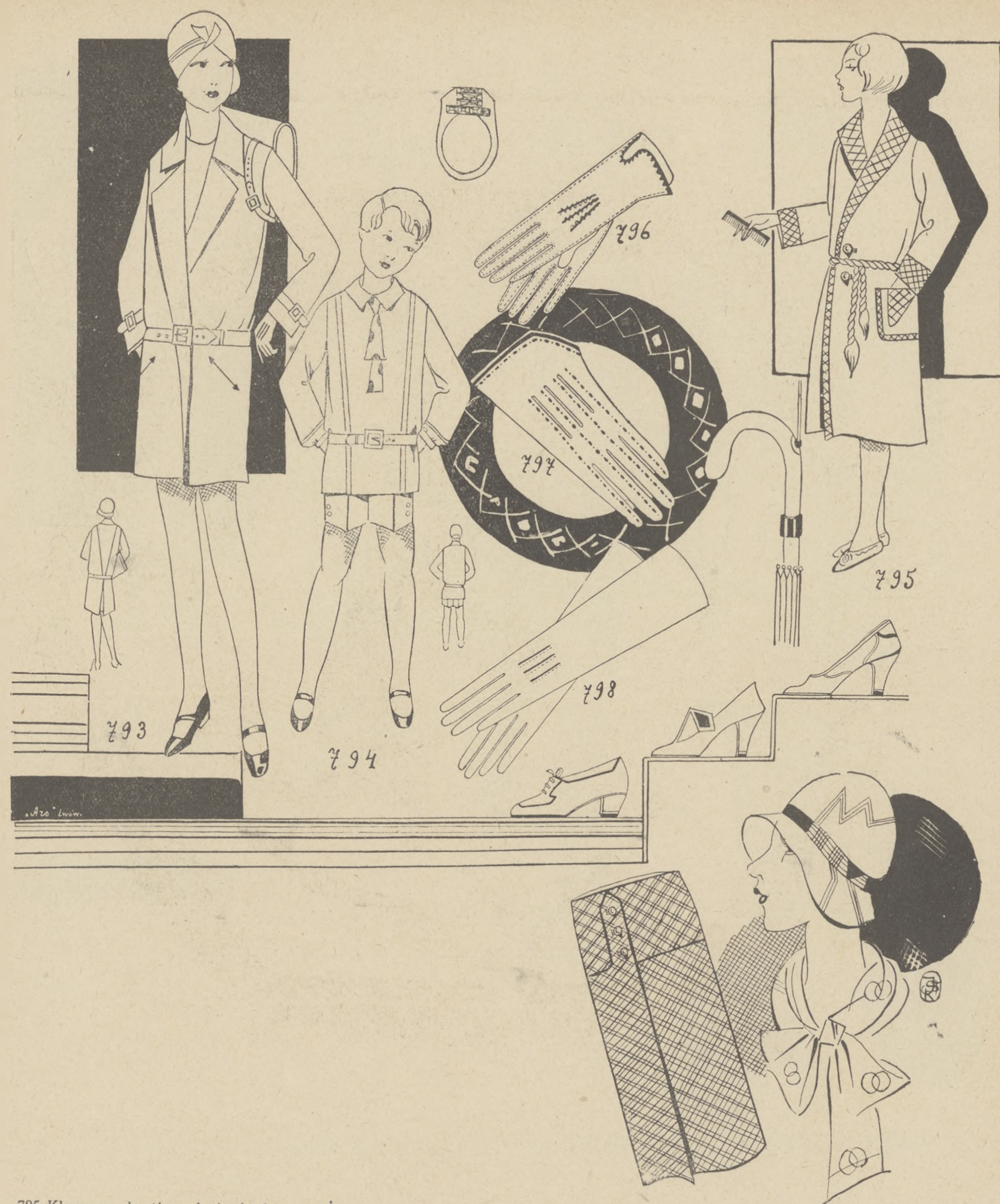
780 Suknia z bronzowego rypsu. Spódniczka układana we fałdy; górna część sukni, utrzymana w stylu kamizelki, przyszyta na spódniczkę. Kołnierzyk, brzegi przodu i kieszonka ozdobione grubym stebnem.

781 Bluzka z jedwabiu do prania, w odcieniu najjaśniejszego koloru szkockiego materjału wełnianego, z którego jest wykonana spódniczka. Pasek i krawatka w jednym tonie, guziczki z masy perłowej.

782 Suknia tenisowa z wiśniową plisą z jedwabiu do prania. Szalik z białej żorżety, przeciągnięty przez pierścień wiśniowy. Spódniczka w kontrafałdy, przystebnowane wgórze.

783 Suknia tenisowa z surowego jedwabiu. Bluzkę bez rękawów, do której jest przyszyta plisowana spódniczka, zdobią zakładeczki. Zakiet z płomiennej flanelki.

784 Letni kostjum do jazdy konnej. Bluzka biała z cienkiej piki lub z jedwabnego płótna. Spodnie krojem breeches, ujęte rzemiennym paskiem. Kapelusz płócienny, biały, opasanv skórą.



785 Klasyczny kostjum do jazdy konnej. Żakiet zapięty na dwa guziczki, ma od pasa wdół wdzięczne klosze. Breeches z materjału w krateczkę. Twardy filcowy kapelusz.
789-790 Płaszczyki wiosenne dla chłopczyków w kolorach dowolnych.
791 Płaszczyk dla dziewczynki z ciepłej wełny, wykończony stebnem i paskiem z tego samego materjału.
792 Najmodniejszy fason damskiej cygarniczki.
793 Płaszczyk z grubego materjału dla dziewczynki w wieku szkolnym. Zapięcie kryte pod wyłogiem.

794 Ubranko dla chłopczyka z lodenu granatowego. Kołnierzyk biały pikowy.
795 Chałacik poranny dla chłopczyka z flanelki gładkiej i w kratkę, zapięty na dwa guziki. W pasie sznur.
796 Rękawiczki do prania zamszowe do kostjumów i płaszczy.
797 Rękawiczki automobilowe.
798 Rękawiczki duńskie lub antylopowe do sukien popołudniowych.



Rys. 173.
Poduszka sześcioboczna, o średnicy 50 cm, wykonana z jasno-błękitnego jedwabiu lub sukna; brzegi wykończono ryżą z ciemno-błękitnego aksamitu; ozdobiona aplikacją lub haftem płaskim (do haftu należy użyć sztucznego jedwabiu). Odcienie koloru podane są na wzorze naturalnej wielkości, którego na życzenie dostarczamy.
Proj. Józef Babiak.



Rys. 174

Poduszka, wykonana haftem włóczkowym na tle szarego płótna. — Kwiaty: lekki lila naprzemian z ciemniejszym lila, obhaftowane jeszcze ciemniejszym tym samym kolorem. — Liście: naprzemian kawowo-bronzowe. — Rozmiary: 47 cm × 32 cm. — Kierunek ściegów uwidoczniony na rysunku.

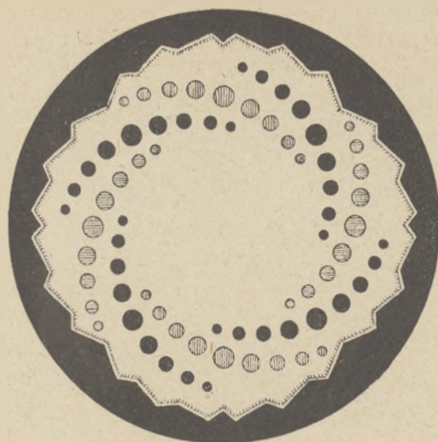
Proj. prof. Stefan Kacprowski.

Rys. 175.

Poduszka, aplikowana ze skóry w 4 odcieniach jednego koloru. — Aplikacja miękka — nie podlepiona — obszyta ściegiem uwidocznionym na rysunku. Srednica: 50 cm. — Projektował prof. Stefan Kacprowski



Rys. 176.

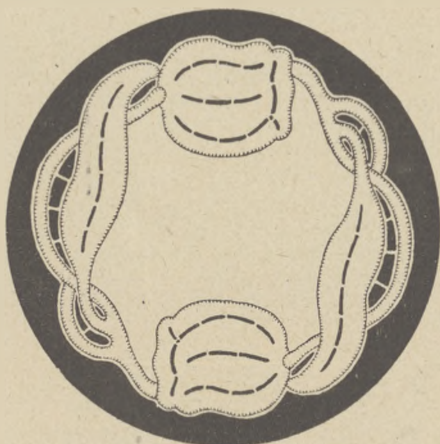


Rys. 177.

Rys. 176, 177 i 178. Opis na dodatku wzorów, załączonym do niniejszego numeru.



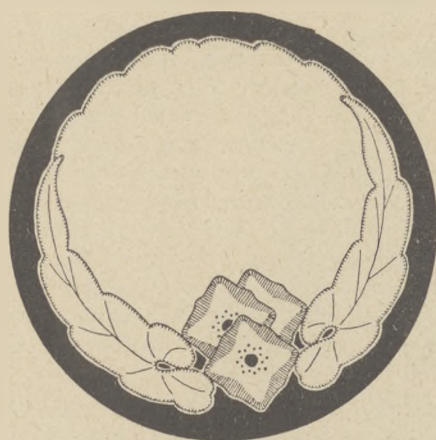
Rys. 178.



Rys. 179.



Rys. 180.



Rys. 181.



Rys. 182.

Rys. 179. Serwetka pod filiżankę, wykonana z cienkiego płótna, albo opalu, haftem płaskim i Richelieu. Nici D. M. C. nr. 35.

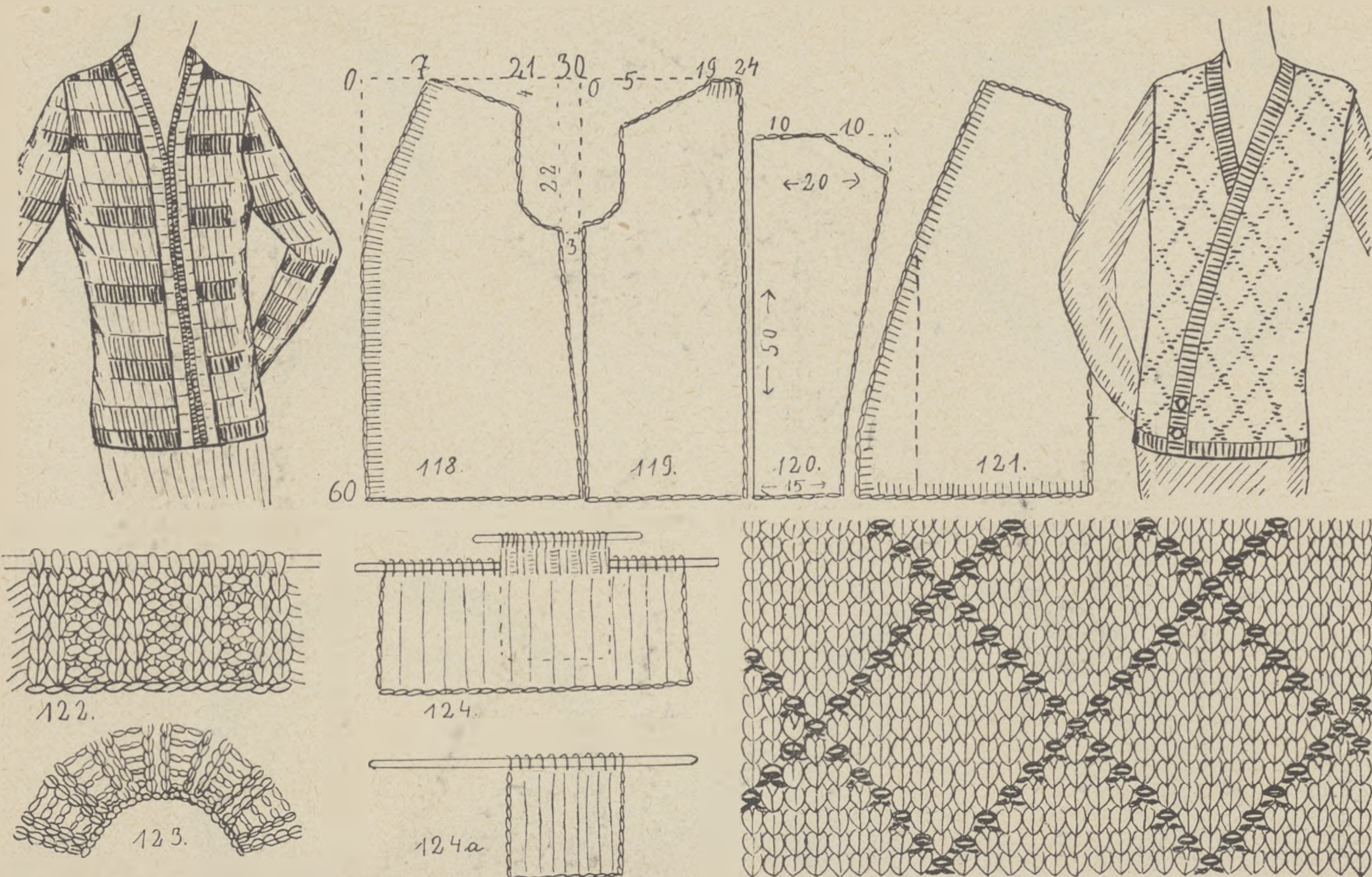
Rys. 180. Serwetka pod filiżankę, wykonana z cienkiego płótna, albo opalu, haftem płaskim. Kwiaty w tonach: jasno-różowym, lila i niebieskim. Liście w dwóch odcieniach zielonych; gałązki bronzowo-zielone. Lśniąca bawełna D. M. C. Moulinée.

Rys. 181. Serwetka pod filiżankę, wykonana z cienkiego płótna, albo opalu, haftem płaskim i Richelieu. Nici D. M. C. nr. 35.

Rys. 182. Serwetka pod filiżankę, wykonana z cienkiego płótna, albo opalu, haftem płaskim, lśniącą bawełną D. M. C. w kolorze kłosów.

Projekty Józefa Babiaka.

KURS TRYKOTARSTWA



W chłodne wieczory wiosenne i letnie kamizelki trykotowe są bardzo potrzebne. Wykonywa się je z włóczek w żywych kolorach albo w dyskretnych, sharmonizowanych ze sobą tonach. Połączenie włóczki z jedwabiem zawsze się podoba, a czasem znowu woli ktoś dyskretny wzór w jednym kolorze.

W jednej z dawniejszych części kursu podaliśmy kilka szczegółów co do wykończenia kamizelek. W niniejszej części dodajemy inny sposób wykonania listewki wykończającej brzegi i wrabiania kieszonek.

Kamizelkę w poprzeczne pasy można wykonać w żywych albo dyskretnych kolorach, z rękawami lub bez. Krój dla osoby średniej tuszy uwidoczniają nry 118, 119 i 120.

Listwę przyszytą wzdłuż brzegów przodów i szyi robi się 2 o. gł. 2 nawywr., rys. 122, nabierając tyle oczek na kilka drutów, żeby wystarczyły na całą potrzebną długość, listwę tę bowiem robi się wpoprzek, a nie wzdłuż. Ma ona tę zaletę, że znakomicie się dostosowuje do okrągłego wycięcia szyi. Po zrobieniu potrzebnej szerokości listwy zakończa się oczka, następnie przyszywa nawywrót do brzegu kamizelki, przyczem zacząć najlepiej w połowie, t. j. na karku. Listwę należy rozciągnąć przy przyszywaniu.

Kieszonka: w miejscu, w którem ma się umieścić otwór kieszonki, odliczyć potrzebną ilość oczek na osobny drut i zrobić kilka rzędów 2 o. gł. 2 nawywr., reszta oczek pozostaje na drutach nieprzerabianych, rys. 124. Gdy brzeżek dość szeroki, zakończyć oczka. Osobno zrobić dno kieszonki z tylu oczek, ile oddzielono na otwór, rys. 124 a, następnie robić przód dalej, przyłączając do niego w miejsce odliczonych poprzednio i zakończonych oczek otworu, oczka dna kieszonki 124 a, którą następnie przyszywa się po lewej stronie. Rys. 121 podaje krój kamizelki o skrzyżowanych przodach, wymiary takie jak na rys. 118 z dodaniem części od linji kreskowej.

Wzór kamizelki w ukośną kratkę — widoczny powyżej, można go wykonać w 2 kolorach albo odcieniach, lub też w jednym tonie albo z jedwabiem.

Prócz tego podajemy wzór w pałeczki, który łatwo odczytać, i wzór przestawianych prostokątów. Obydwa można użyć w 2 kierunkach. Wzory te nadają się równie dobrze na kamizelki damskie, jak i na męskie.

Z. KULCZYCKA



MODNE DROBIAZGI

Dwie czapeczki łatwe do uszycia i do przerobienia z niemodnych kapeluszy; 1 — z wąskiej jedwabnej borty, 2 — opasanie ze słomki, główka z płasko ułożonych kluczek wstążki.

Szale złożone z kawałków jedwabiu w 3 kolorach albo odcieniach; bardzo modne. Sztukuje się prosto lub w ukośne zęby, mereżką albo endlowaniem, dla umocnienia brzegów podwójnem.

Motyw haftu naturalnej wielkości do ozdobienia torebki, kamizelki i t. p. Haft torebki na czarnym jedwabiu, metalowa wstążka i haft z metalowych nitek, albo — na czarnem lub kolorowem suknie haft w delikatnych pastelowych kolorach, wykonany najcieńszą gobelinową włóczką; borta metalowa. Wykonanie wewnętrzne torebek podaliśmy w nrze 13 r. 1928 wraz ze szkicami kroju. Na żądanie dostarczamy krojów na torebkę i kamizelkę.

Z. KULCZYCKA

DOBRA GOSPODYNI

dba o dobrobyt Państwa i popiera wyroby krajowe

SPRAWIANIE RYB. Ryby morskie kupuje się nieżywe, rzeczne najczęściej żywe. Powinny one żywo poruszać się w wodzie. Jeśli leżą na boku, znaczy to, że są chore albo osłabione, więc lepiej ich nie kupować. Ryby świeżo zabite mają czerwone skrzela, żółte skrzela pokryte śluzem są oznaką nieświeżości. Morskie ryby transportuje się w lodzie, dlatego można je bez obawy kupować. Ryby zabija się szybkim uderzeniem w głowę, przyczem przytrzymuje się je przez ścierkę za ogon. Następnie zacina się mocnym nożem kark dość głęboko, żeby przeciąć grzbiet, ale tak, by głowa nie odpadła. Jeśli łuska nie daje się lekko zeskrobać, można rybę zanurzyć na chwilę do gorącej wody. Z niektórych ryb ściąga się skórę. Można sobie ułatwić tę czynność, bijąc rybę lekko po całej powierzchni. Skórę ściąga się w całości, zaczynając tuż przy głowie, albo pasmami, możliwie bez pomocy noża. Skórę płaskich ryb ściąga się od ogona.

Wnętrzności należy ostrożnie wyjmować, żeby nie rozdusić żółci. Wątrobę, mleczko i ikrę można użyć na zupy. Wnętrzności szczupaka zawierają często zarazki, dlatego lepiej ich nie zużytkowywać.

Morskie ryby tracą niemiłą woń i smak, jeśli natrze się je sokiem cytrynowym na kilka godzin przed gotowaniem. Jeśli ryba ma być podana na okrągłym półmisku, należy przekłuć pyszczek i ogon, przewlec sznurek i związać, oczywiście przed gotowaniem.

Ryby dusi się często na maśle, we własnym soku, przez co nie tracą smaku i pożywności. Gotowanie w zimnej wodzie pozbawia je poczęści cennych składników, dlatego lepsza jest gorąca woda, w której poprzednio gotowano włoszczyznę i korzenie. Gdyby je włożyć do wrzątku, popękałaby skóra. Ryba powinna się powoli gotować; niektórzy polecają dolewać co pewien czas odrobinę zimnej wody.

FASZEROWANA RYBA. Oddzielić mięso od grzbietu, wyjąć ości, pokrajać w kostkę. Na 30 dkg mięsa dać 18 dkg masła, 15 dkg namoczonej w mleku i wyciśniętej bułki, 1 jajko, 1 cebulę duszoną na maśle, soli, pieprzu i gałki muszkatułowej do smaku. Przetrzeć wszystko przez sito, albo zemleć kilkakrotnie na maszynce, oczywiście bez jajka. Głowę wraz z grzbietem i ogonem ułożyć na brytwanie, obłożyć grzbiet farszem w kształcie ryby, posmarować po wierzchu masłem sardelowem zmieszanem z 2 jajami, posypać bułeczką i piec przez godzinę w rurze. Co pewien czas pokropić masłem, żeby ryba nie wyschła. Przy wyjmowaniu uważać, żeby nie pokruszyć. Powyższy farsz można włożyć do skóry z ryby ostrożnie ściągniętej, zeszyć wzdłuż zacięcia na brzuchu i szyi i gotować w wodzie jak zwykłą rybę.

DWA TORTY WIELKANOCNE. 1. Migdałowy. Zemleć 50 dkg słodkich i $1^1/_2$ dkg gorzkich, obranych migdałów. Utrzeć 50 dkg masła, dodać migdałów, 50 dkg cukru, 12 żółtek i skórkę z cytryny, razem trzeć przez całą godzinę. Następnie dodać stopniowo 50 dkg mąki, nakoniec pianę z 12 białek. Upiec 4 krążki, gdy wystygną przełożyć różą, albo inną doborową marmeladą i polukrować cały tort lukrem cytrynowym. Przybrać migdałami i galaretką.

2. Czekoladowy. Utrzeć 175 dkg masła z 175 dkg cukru i 5 żółtkami, dodać 175 dkg tartych obranych migdałów, 175 dkg ogrzanej czekolady, razem trzeć, nakoniec dodać 5 ubitych białek. Upiec, gdy wystygnie przekroić i przełożyć masą czekoladową z 10 dkg masła, 10 dkg tartej czekolady i 7 dkg cukru ubitego z wanilją. Lukier czekoladowy.

TORT Z JABŁEK. Wyłożyć tortownicę kruchem ciastem. Ugotować 1 kg jabłek z małym kieliszkiem wina i cukrem do smaku, dodać 3 łyżki tartego piernika, 2 łyżki rodzynek i 2 łyżki pokrajanych migdałów. Włożyć do tortownicy z ciastem i piec powoli.

BRUDNE MEBLE SKÓRZANE czyści się w następujący sposób: na 1 l ciepłej wody 1 łyżka octu winnego; zwilżyć w tym rozczynie miękki płatek i nacierać skórę równo, następnie wytrzeć suchą flanelą. Dwa białka rozbić, dodać 2 łyżki terpentyny, natrzeć tem meble zapomocą miękkiego płatka, nakoniec wypolerować flanelą zwilżoną najlepszą oliwą.

MEBLE KOSZYKOWE czyści się gorącą wodą ze solą.

MEBLE LAKIEROWANE zmywa się kwilają albo wodą z amonjakiem, 1 łyżka na 1 l wody.

PLAMY Z WODY USUWA się z mebli polyturowanych popiołem z papierosów, albo cygar, zwilżonym oliwą. Nałożyć, po pewnym czasie zetrzeć nadpalonym korkiem.

OLEJNE OBRAZY czyści się sokiem z cebuli.

ZŁOCONE RAMY natrzeć sokiem z cebuli; bardzo zbrudzone przekrojoną cebulą maczaną w amonjaku.

LINOLEUM powinno się co pewien czas nacierać mieszaniną oleju lnianego z równą ilością octu. To zapobiega łamaniu się.

TOWAROZNAWSTWO

O PIÓRACH. Omawiając wszelkie akcesorja toalety niewieściej, nie możemy pominąć piór, które, raz więcej, raz mniej faworyzowane, jednak nigdy nie znikają zupełnie z mody.

Pierwsze miejsce zajmują oczywiście strusie pióra. Nic to nie znaczy, że okresowo nie nosi się ich na kapeluszach; zato zdobią toalety wieczorowe, służą jako kolje i wachlarze. Obecnie nie fryzuje się ich tak jak ongiś, tylko nosi rozwiane.

W stanie naturalnym są barwy białej, szarej albo czarnej. Pióra samca są piękniejsze od piór samicy, pochodzące ze skrzydeł ciemniejsze jak z ogona. Piękne pióro powinno być długości 30—40 cm, a szerokości 12 cm. Naturalnie falowane i jedwabiste są droższe od zwyczajnych.

Białe pióra stają się śnieżne przez sztuczne wybielanie; po dłuższem leżeniu żółkną. Można je powtórnie wybielić albo zafarbować na inny kolor. Szare pióra zastosowuje się częścią w naturalnym kolorze, lecz przeważnie farbuje się je na różne kolory i na czarno. Naturalne czarne pióra zafarbowuje się również, gdyż rzadko są kruczo czarne.

Modne swego czasu pleureuse'y sztukowano tak na długość, jak i na szerokość, nierzadko w 2 kolorach.

Pióra lichego gatunku zgęszcza się przez nakładanie kilku piór, przyczem ścina się szypułki pod spodem i związuje warstwy piór cienkim drucikiem. Nierzadko nakładają wzdłuż całego sztukowanego pióra imitację szypułki z celuloidu.

Mniejsze pióra naśladuje się piórami kogutów i sępów, co trudno rozpoznać gołem okiem.

Strusie pióra pochodzą częścią od zwierząt upolowanych — te są piękniejsze, częścią od hodowanych w farmach strusich.

Rajskie ptaki pochodzą z wysp Malajskich. Najczęściej używa się całych ptaków, rzadziej samych tylko długich piór bocznych starszych samców.

Kolibry pięknie zabarwione stosuje się, podobnie jak rajskie ptaki, w całości.

Lekkie i puszyste pióra bocianów marabut są białe lub szarawe. Długie i szerokie stanowią piękną ozdobę. Naśladuje się je piórami swojskich bocianów albo indyków.

Czaple pióra, t. zw. rajery, pochodzą z nad Dunaju, z Dalmacji i Prus w kolorze czarnym i szarym z odcieniem niebieskawym albo bronzowawym. Czysto-białe pochodzą z Azji i z nad Morza Śródziemnego oraz Ameryki północnej, piękne różowe z Ameryki południowej. Rajery naśladuje się często piórami ptaka, posiadającego ogon w kształcie liry i stąd lirą zwanego. Gorsze imitacje pochodzą od pospolitych ptaków albo wręcz z włosienia albo celuloidu w połączeniu z pewną masą.

Piór bażantów używa się w kolorze naturalnym, obecnie rzadziej pięknych piór ogona, a częściej piór tułowia i skrzydeł, z których klei się całe główki kapeluszy. Niekiedy wyprawia się nawet ściągniętą skórę wraz z piórami na całe kapelusze.

Z okolic północnych pochodzi pardwa, biały ptak o pierzu lśniącem i mieniącem się, z którego robiono kołnierze, zarękawki i czapki albo ozdoby na kapelusze.

Puch łabędzi, którym się zdobi suknie poranne, okrycia dla dzieci i t. p., naśladuje się puchem gęsi.

Wszelkie rodzaje piór fantazyjnych sporządza się z piór kogutów, indyków i kapłonów. Rzadziej sięga się po inne ptaki rodzinne, mając namiastkę tak łatwą do zdobycia.

Skrzydełka i inne ozdoby są sklejane z drobnych piór na sztywnym tiulu lub siatce. Lichsze gatunki są bardzo rzadko pokryte piórkami i niedbale klejone. Lepszej jakości ozdoby są gęsto pokryte pierzem często nietylko przyklejonem, ale też przyszytem.

Prócz wyżej wymienionych ptaków, najczęściej zaopatrujących nas w ozdobne pióra, poluje się na różne inne egzotyczne ptaki pięknie zabarwione. Nie obchodzi się przytem bez okrucieństwa, pozbawienia młodego potomstwa matki i t. p. Dlatego nie powinno się nosić innych ozdób z piór, jak tylko takie, które nie są okupione męczeństwem ptaków i niekiedy groźbą wytępienia rzadkiego gatunku. Rola kobiety w zwalczaniu takich nadużyć jest jasna: gdy ustanie popyt na tego rodzaju ozdoby, polowanie przestanie popłacać.

TOWARY GALANTERYJNE. Fryzura chłopięca wyrugowała wprawdzie szpilki do włosów, nie pozbyła się jednak grzebyków ozdobnych i klamerek z szyldkretu. Żółwie z Indji i Egiptu dostarczają materjału tego ze swych tarcz grzbietowych. Jasny jednobarwny uchodzi za najcenniejszy, obok niego istnieją odmiany jasne i ciemno-bronzowe o drobnym albo dużym wzorze. Ten ostatni jest bardziej ceniony. Szylkret daje się — w stanie ogrzanym — łatwo giąć i obrabiać. Prócz grzebyków, grzebieni i klamer, niekiedy oprawianych w szlachetny metal, wyrabia się z szyldkretu guziki, spinki, rączki do parasolek, wachlarze i t. p. przedmioty galanteryjne. Do naśladowania służy róg, galalit i celuloid.

Z tych materjałów wyrabia się niezliczone przedmioty zdobnicze i praktycznego użytku. Jak już wspominaliśmy dawniej, galalit wyrabia się z kazeiny uzyskanej z sera, masy po osuszeniu twardej, która daje się łatwo toczyć i polerować. Celuloid jest produktem, w którego skład wchodzi kamfora. Oba materjały służą do wyrobu przyborów do pisania, ozdób na biurko, różnych gier, na skówki, obrączki, wachlarze, guziki, spinki i t. p.

Z celuloidu wyrabia się również lalki, baloniki i inne zabawki, pudełka, futerały, oprawy na lusterka, kołnierzyki i cały legjon innych przedmiotów. Jest tani i łatwo się oczyszcza, ale łatwo palny i łamliwy. O ile jest niezbyt cienko wytłaczany, jest nawet dość trwały. Przy potarciu wydaje zapach kamfory. *C. d. n.*

ODPOWIEDZI REDAKCJI

W dobrze zrozumianym własnym i kraju interesie należy popierać wyroby krajowe

NAUCZYCIEL. — Myśl założenia takiej bibljoteczki jest bardzo szczęśliwym pomysłem. Wydatek jednorazowy, na który nie może sobie Pan pozwolić, nie jest konieczny. **Księgarnia Polska B. Połonieckiego, Lwów, ul. Akademicka 2 b — Warszawa, Wilcza 3,** pragnąc uprzystępnić tak poszczególnym osobom, jak i instytucjom zakładanie bibljotek, otworzyła **Dział Wysyłkowy**, który dostarcza książek na dogodne spłaty. Zechce Pan zatem zażądać katalogów i porozumieć się z wymienionym działem.

MŁODA MĘŻATKA. — 1. Cieszy nas bardzo uznanie Pani dla artykułu Saint Dizier „Chcemy złudzeń", przyczem informujemy, że napisała go kobieta, co nawet na początku artykułu jest zaznaczone. Z wyrażonemi w liście zapatrywaniami Pani i Jej Męża zgadzamy się najzupełniej. — 2. Tego rodzaju lokale, jakie Pani opisuje, omijają kobiety szanujące swoją godność osobistą. Robione Pani zarzuty zacofania nie wytrzymują krytyki, gdyż postęp i rozwój duchowy nie jest zależny od odwiedzania „trzeciorzędnych" nocnych lokali, albo od przetańczenia z płatnym tancerzem czarnym czy białym. Tak myślą niedojrzałe główki i snobki. Postęp — to śledzenie rozwoju wiedzy i dążenie za nim, to — nietamowanie w niczem myśli ludzkiej i jej ewolucji.

JADWIGA S. — Oprócz czółenek, które utrzymują się w modzie, noszone będą pantofelki z paskiem, zapinane na guzik lub klamerkę. Modne są skórki chevreaux w tonach pastelowych, wśród których ulubionym będzie kolor perłowy. Pozatem beige w całej gamie odcieni. Lakierki tylko w dwóch kolorach: bronzowym i kremowym w połączeniu z wąziutkiemi paseczkami innego koloru. Oprócz wymienionych skór, modne są pantofelki z jedwabnych materjałów, jak np. z satyny lub krepy chińskiej.

ZIEMIANKA. — Pojmujemy kłopoty Pani, ale nie możemy wprowadzić stałego działu o ogrodnictwie. Radzimy zaprenumerować **„Przegląd Ogrodniczy"**, pismo świetnie redagowane, które wyjaśni wątpliwości Pani. Może Pani również korzystać z „Odp. red.". Adres: Lwów, Kopernika 20.

P. I. HODORKOWA z Kołomyi. — List zwrócono redakcji z dopiskiem: adresatka nieznana.

P. J. KOMARNICKA: List zwrócono z poste - restante z dopiskiem: nie podjęto w terminie.

KA - SL. — List zwrócono z dopiskiem: szyfry niedozwolone

KRONIKA

(ciąg dalszy ze str. 123)

CÉCILE SOREL stanęła niedawno przed sądem. Jeden z dostawców wytoczył jej proces o 94.000 franków za niezapłacone kapelusze. Artystka wyjaśniła, że nosiła te kapelusze tylko w celu zareklamowania firmy i zwracała je natychmiast właścicielowi po zaprezentowaniu na zebraniach publicznych. Proces ten Cécile Sorel wygrała.

OTO KILKA POWIEDZEŃ Johna Barrymore o kobietach: „Kobiety są znacznie subtelniejsze i bystrzejsze od mężczyzn. Nazywamy je płcią słabszą, tymczasem one to w rzeczywistości panują i starają się wciąż powiększyć swe panowanie." „Kobiety wiedzą przedewszystkiem czego chcą i nigdy nie zbaczają z raz obranej drogi, dopóki nie dopną celu. Nie można tego powiedzieć o mężczyznach, którzy rzadko odznaczają się podobną determinacją i po większej części, osiągnąwszy jaki cel, zadają sobie pytanie, czy rzeczywiście tego pragnęli." „Kobiety wcale się nie zmieniły w ciągu wieków. Bohaterki Szekspira nie różnią się od dzisiejszych, gdyż wielki poeta przedstawił je z nadzwyczajną prawdziwością. Natomiast kobiety Dickensa są zupełnie nie do pomyślenia w życiu codziennem. Słodkie, bezsilne i bezwolne, mogą żyć tylko na kartkach książki". (Jerry).

DWUDZIESTEGO PIERWSZEGO STYCZNIA w mieszkaniu pani ministrowej Michalskiej odbyła się konferencja prasowa, urządzona przez komitet wystawowy pracy kobiet na P. W. K. w Poznaniu. P. Grocholska przedstawiła zebranym dziennikarzom rozwój działalności komitetu oraz jego projekty co do wystawy. Pawilon kobiecy otwarty będzie piętnastego maja i obejmie dział artystyczny z najwybitniejszemi dziełami malarek, rzeźbiarek, architektek, graficzek i t. d., tudzież eksponatami ze wszystkich dziedzin rękodzielnictwa artystycznego i ludowego kobiet, jak to: kilimy, batiki, hafty, ceramika. Dalej, obejmować on będzie dział pracy umysłowej, w którego skład wchodzi dziedzina literatury pięknej, pedagogja teoretyczna, podręczniki, monografje, praca kobieca i t. d. Następnie mamy dział pracy społecznej, podzielony na poddział historyczny, obrazujący działalność kobiet w okresie niewoli, oraz poddział pracy kobiecej za dziesięć lat niepodległości. Dalej idą działy wychowania fizycznego, higjeny kobiecej, pracy zawodowej urzędniczek państwowych, domowego gospodarstwa, przemysłu kobiecego i t. d. i t. d. Pozatem zamierzony jest specjalny bazar prac kobiet.

W RZĘDZIE 150 funkcjonarjuszek policji pruskiej figurują trzy „Polizeigefängnisshauptwachtmeisterinnen" i 46 „Polizeigefängnissoberwachtmeisterinnen". Tytuły imponujące.

ZNANI W SZEROKICH KOŁACH Krakowa pp. Władysławostwo Turscy obchodzili 11 stycznia rzadką uroczystość złotych godów.

DEPARTAMENT SŁUŻBY ZDROWIA min. spraw wewn. opracowuje przepisy o zakładach kosmetycznych. Zakładom tego rodzaju wolno będzie dokonywać czynności wyłącznie kosmetycznych, jak masaże, farbowanie włosów; natomiast zabiegów chirurgicznych nie będą one miały prawa dokonywać. Personel będzie musiał się składać ze słuchaczów koncesjonowanych przez państwo szkół kosmetycznych.

Higjena urody w porze zabaw

Konsekwentnem pielęgnowaniem urody nieszkodliwemi kosmetykami, zastosowanemi ściśle do indywidualnych właściwości cery, włosów i skóry ciała osiąga się bajeczne wprost rezultaty. Nie każdemu atoli pozwalają warunki życia kroczyć systematycznie ku słońcu młodocianej świeżości; dla tych rzucę dziś garść wskazówek, skierowanych w celu usunięcia niemiłych wad oraz uzewnętrznienia utajonej często świeżości. Znużony wyraz twarzy ożywi w dniu balu poobiedni wypoczynek w cieple łóżka. Tłustą, połyskującą, zaschłym tłuszczem łuszczącą się cerę powlekać rano przez 3 dni przed zabawą jadalną oliwą a po 10 minutach spłókiwać długo gorącą wodą, poczem leciuchno wymyć proszkiem marmurowym „Miraculum". Tuż przed zabawą spłókiwać wodą gorącą, osuszyć i przypudrować odtłuszczającym pudrem higjenicznym Dra Lustra. Prawidłową lub suchą cerę odświeżać powleczeniem twarzy ożywczym kremem „Oxa" Dra Lustra, poczem spłókuje się długo gorącą wodą lub naparza przez 5 minut nad parą i również się spłókuje. Przed zabawą powlec kremem „Oxa" i zastosować okład gorący na całą twarz, poczem spłókać, osuszyć i przypudrować roślinnym pudrem egzotycznym Dra Lustra. Na dzień przed balem odwonić kwasy tłuszczowe włosów wymyciem głowy Shampoonem Dra Lustra. Shampoon ten zostawia dyskretny zapach szlachetnych kwiatów na włosach. Ostatnia uwaga odnosi się też i do mężczyzn.

Dr Z. B.

Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska**
Wydawca: B. Połoniecki, Lwów. — Odp. red.: Wł. Sowik. — Adres redakcji i Administr.: Lwów, Chorążczyzna 27; Warszawa, Wilcza 3
Telefon administracji: 4-32 Z drukarni Księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Telefon redakcji: 48-34

Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska**

Wydawca: B. Połoniecki, Lwów. — Odp. red.: Wł. Słowik. — Adres Redakcji i Administr.: Lwów, Chorążczyzna 27; Warszawa, Wilcza 3

Telefon administracji: 4-32 — Z drukarni Księgarni Polskiej B. Połonieckiego. — Telefon redakcji: 48-43

Dodatek do »Świata Kobiecego«
Nr. 6. Rok 1929.

1. Przód do koszul dziennych; aplikacja, haft płaski i gałązkowy.
2 i 3. Serweteczki pod filiżanki o średnicy 18 cm., wykonane na cienkiem płótnie lnianem lub opalu
2. – ozdobiony barwnym haftem płaskim i gałązkowym, lśniącą bawełną D. M. C. Moulinée. Brzegi dziergane.
3. Haft angielski.

Proj.: J. Babiak.



